PIEŚŃ

O

ZIEMI NASZÉJ.

WYDANIE DRUGIE.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1852.

Poznań czcionkami W. Deckera i Spółki.

„Paśdź może i Naród Wielki; zniszczeć nie może, tylko nikczemny!...“

STANISŁAW STASZIC.

PIEŚŃ O ZIEMI NASZÉJ.

Co to tak się w głowie męci?
Radbym duszę mą ocucił;
Ach i z serca, czy z pamięci
Coś wysnował i zanócił
Jakoś rzewnie, czy miłośnie,
I wesoło, czy żałośnie,
Coś o bracie, czy o bitwie,
O Koronie, czy o Litwie?........

„— Gadu, gadu, stary dziadu!
Pleć Pleciugo, byle długo;
Bajże baju po zwyczaju
O tym naszym polskim kraju!“ —

W to mi grajcie Panie bracie!
W to mi grajcie miły swacie!
Tyle szczęścia, co człek prześni,
Tyle życia, co jest w pieśni.

Długom błąkał się bez celu,
I milczałem, troską blady,
Jak grobowy głaz Wawelu;
Bo nie było z wami rady.

W waśni bracia się rozdarła,
I jak wróg mi życie zbrzydło,
Jak w więzieniu pieśń zamarła
I sokole zwisło skrzydło . . . . .

Dziś — gdy jest znów śpiewać komu,
Gdy was widzę znowu w zgodzie
W Wielko-Polskim starym domu.
Znów wam brząknę: »Żyj Narodzie!«

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Żmudź świętą i Rusinów.

A czy znasz ty bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty bracie młody,
Twojéj ziemi bujne płody.
Twe kurhany i mogiły,
I twe dzieje, co się ściemiły?

A czy wiesz ty, co w nich leży?
O nie zawsze, o nie wszędzie,
Młody orle tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Milczeć, cierpieć i wojować!
I nie jedno miłe zburzyć,
A inaczéj odbudować........

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz,
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W któréj stronie walczyć będziesz,
I od czyjéj broni zginiesz?

Wyleć ptakiem z tego gniazda.
Miłać będzie taka jazda,
Spojrzyć z góry na twe ziemię,
I rodzime twoje plemie.....

Tam na północ! hen daleko!
Szumią puszcze po nad rzeką,
Tam świat inny, lud odmienny,
Kraj zapadły, równy, senny,
Często mszysty i piaszczysty.
Puszcze czarne, zboża marne,
Nieba bledsze, trawy rzedsze,
Rojsły grząskie, groble wąskie.

Ryby, grzyby i wędliny;
Lny dorodne, huk zwierzyny
I kęs chleba w czoła pocie. —
A na pański stół łakocie:
Lipce stare, łosie chrapy
I niedźwiedzie łapy.
Puszcz i żubrów to kraina,
A dziedzictwo Giedymina!

Ćmią się puszcze, mgła się zbiera,
Po pasiekach kraj przeziera.
Wół za rogi orze zgliszcze,
W ostrym zwirze socha świszcze,
A za drogą, gdzieś w postronne,
Ciągną wózki jednokonne.
Koń obłączny w wózkach małych,
Lud w chodakach z łyka szytych,
W chatach dymem ogorzałych,
Dranicami płasko krytych.

Gdy na lud ten człek spoziera,
To aż serce żal opłynie,
I zapytać chęć go zbiera:
Co ci to Litwinie? —
Ale Litwin nie wygada!
Bo w téj duszy hart nie lada!
Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią: kuty, bity.
Kiedy szczéry, jak wosk topnie;
Ale gdy go kto zachaczy:
To i w grobie nie przebaczy,
I na końcu swego dopnie! —

Choć kraj jego nie bogaty,
Radzi sobie, bo oszczędny;
Nie marnuje grosz na szaty,
Bo rozsądny i oględny.
Nie zwykł on się kochać w krasie,
Ale myśli o zapasie

I dobytek w dom gromadzi,
I »o jutrze« wiecznie radzi.

To téż znajdziesz w każdéj porze
W bród wszystkiego, jak w komorze:
Czy w krajance, czy w gomółce,
Jest w serniku sér na półce.
Wiszą kumpie i wędliny,
I półgęski i świniny;
Obok w długich żerdziach ryby;
Z siatki pachną leśne grzyby.
A kwas czysty miasto wody;
W lochu stoją białe miody,
Wódki starki i nalewki
I rok cały lód przeleży. —
A już w świrnie wiszą wianki
I rozliczne przyodziewki;
Płótna cienkie, jasne tkanki
I przybory do odzieży.

W kubli stoi ów miód święty,
A do koła włok rospięty.......

Nócąc pieśni o Birucie,
O Perkunie i Kiejstucie,
Przy łuczywie u komina
Przędzie mięki len drużyna;
A w pobliżu dziatwy zdrowéj
Toczy kołem wąż domowy.
Krośna stoją w małém oknie,
I czołenko pływa w włóknie;
Pieśni płyną, jak uroda,
A wiek schodzi niby woda.....

Niby w ciężkiém zadumaniu
O przeszłości, czy kochaniu,
Stoją niemo czarne puszcze;
I rozlały się jeziora....
A po toniach ryba pluszcze,
A na niebie stoi gora:

Puszcze płoną gdzieś z daleka,
I w zaścianku pies gdzieś szczeka.
A za głosem z tokowiska,
Czesze gęstwią leśnik śmiały,
Przez jelniki i zawały,
Do rodziny i ogniska.

Stanął — słucha — tam dzik ryje,
Uroczyskiem łoś pomyka,
Padło wietrząc wilk gdzieś wyje,
A puszczami żubr poryka....

»Da! niech ryje, niechaj wyje,
Niech pomyka, niech poryka,
Na strzał padnie mi przed psami,
Com dziś jeszcze nie zastrzelił,
Byle tylko się barciami
Niedźwiedź ze mną nie podzielił....«

Jak lud żyje po bożemu,
Tak i szlachta z sobą wzajem
Dawnym żyje obyczajem;
Na zaściankach po staremu
Czas jéj duszy nie wykrzywił,
Nikt cię państwem nie oparzy,
A gdy w Litwie pan się zdarzy,
To pan sobie, jak Radziwiłł!

Bracia szlachta powietnicy,
Leśnych włości współdziedzicy
W niebielonych siedzą dworach;
Tamto koléj do sąsiada,
I z wielebnym ojcem rada:
O sejmikach, o wyborach,
Jaka komu padnie gałka,
Kogo wynieść na marszałka?

Wówczas zcicha to wybije,
Co się w głębi serca kryje;

A gdy w puszczy pociemnieje
I miód stary pierś rozgrzeje:
To przybędzie i czułości,
Wówczas żywiéj i myśl płonie,
A więc radzą o Koronie,
O statucie i przyszłości;
Lub pociesznie drwią z Pinczuka,
I z Żmudzina, jak z nieuka.

Lud tam jeszcze nie zmięszany.
Wszystko jeszcze jest gniazdowe;
Jak te drogi powiatowe
Każdy swój i każdy znany.

Więc téż każdy wie, co niesie,
A choć drugim nie pomiecie,
Hardy strzelec w swoim lesie,
A brat szlachcic w swym powiecie.
I choć poznać nie da skoro,
Że o sobie wiele sądzi,

Choć w cichości i z pokorą.
Ufa twardo, że nie zbłądzi,
Bo do koła się ogląda,
I wie dobrze, czego żąda;
A ztąd bywa hart w narodzie —
»Litwin mądry nie po szkodzie«
I w tém głównie, głównie pono
Góra Litwy nad Koroną.......
Lud nie darmo to myśliwy,
I skąpany w jezior łonie!
Bo głęboki, jak wód tonie,
A jak łono puszcz, stróżliwy! —
W puszczy téż go widzieć warto,
Z strzelbą w ręku, lub na łodzi;
Jak mu lekko i otwarto,
Jak strzał trafia, wiosło chodzi,
Jak zna dobrze wagę zwierza,
Wszystkie knieje i ostępy;
Kędy jaka rzeka zmierza,
Gdzie mielizny, rappy, kępy!

To też wodą, czy na ledzie,
Całą Litwą cię przewiedzie.

Póki taje, jechać zdradno;
Lecz gdy w puszczach przyschną brody.
Gdy rzekami kry opadną,
I powtórne niskie wody:
Lądem, wodą, jadą, płyną.
Telegami i wiciną,
Do Mitawy, do Lipawy,
A Wiliją, Niemnem, Dźwiną,
I do Tylży i do Rygi,
Z kupią swoją na wyścigi.

Ztamtąd niemce i najemce,
Za dalekie pławią morza,
Maszty, klepki, runo owiec,
I nie jednę beczkę zboża,
I nie jeden lnu bierkowiec:

Litewskiemi sycąc płody,
Zamorskiego ludu głody....

Jak za morzem Litwa spławna
Z puszcz odwiecznych w świecie sławna;
Tak o miedzę ziemia chlebna
Głodnym ludom jest potrzebna.
Żmudź to święta! Ziemia boża!
Na pół leśne jéj obszary,
A na poły strojne w zboża:
Wolny oddech ma do morza,
I wszystkiego ma do pary:
Bo lud wierny w ziemi żyznéj
I nie skąpo téj ojczyzny! —

Od tych prądów świętéj rzeki,
Aż po morza brzeg daleki
I Łotyszów płone ziemie
Siadło twarde żmudzkie plemie.

Tam nie błyszczą pyszne gmachy,
Ale za to duże chaty,
I wysokie dobre dachy,
Lud dorodny i bogaty.
Po nad drogą krzyżów pełno.
I kapliczek tuż przy domu:
Lud odziany szarą wełną,
Pełen serca, pełen sromu,
I zażywny i niemarny,
Pracowity, gospodarny,
I poważny i nabożny;
Jednéj krwi z tym swoim panem,
Jednéj wiary z tym kapłanem.

Pan nie bywa tam wielmożny,
Nie rozrzutny, ani butny:
A ksiądz biskup Boga sławi,
Do dobrego wiedzie ludzi,
I jak ojciec błogosławi
Na odpuście »świętéj Żmudzi!«

Lud tam żyje po zakonie,
A więc zda się zimny zrazu;
Lecz gdy serce zawre w łonie,
Nie usłyszysz z ust wyrazu;
Lecz łza tryśnie na wpół rzewna,
Na wpół krwawa, na wpół gniewna,
Piersi jękną z tajnéj głębi,
Zamiar padnie, niby w studnie,
Lecz czas krwi téj nie wyziębi,
Dusza jego nie wychłódnie,
I wypłynie na jaw w czynie!

Gdy chcesz wiedzieć, co to chowa
Nasza przeszłość w swojém łonie,
Jako stara sława płonie:
To jedź bracie do Krakowa.

Jeśli poznać chcesz zabawy,
Serce niewiast, świat ochoczy,
Gładkie słówka, piękne oczy:
To jedź bracie do Warszawy.

Jeśli myśl ci przyjdzie mylna
Zwątpić w przyszłość i w swobodę,
Wówczas bracie jedź do Wilna
Poznać z hartem dusze młode.

Gdy widoku szukasz złota,
Patrz, gdzie nędza obok błota:
Gdzie człek żyje śród spodlenia,
Znajdziesz ducha poświęcenia.

Do rozumu nie ma klucza,
Ale wszędzie jest w odwodzie,
Kędy bieda już dokucza,
Gdzie pracuje człek o głodzie.

Lecz gdyś w świecie trochę pożył,
I zatęsknisz już do ludzi,
Czystych, jako Bóg ich stworzył,
To się przypatrz im na Żmudzi! —

A gdy Żmudź ci przyjdzie rzucić,
Na zad Litwą znowu wrócić,
To przed Pińską opatrz drogą
Wóz twój dobrze w potrzeb wszelką;

Bo w pustynię wjedziesz wielką.
W ziemię dżdżystą i ubogą.
Droga pójdzie ci przez błota,
Po nich długi pomost spłynie,
W oczeretach oko zginie,
A kraj nudny niby słota!

Ani ruchu, ani duchu,
Woda stoi, wiatr nie wieje;
Lud po puszczach mało sieje,
Jedno lasem się zabawia:
Dziegedź pali, drzewo spławia,
Drze dranice, gnie obody,
I nałożon jest do wody,
Jak tych bobrów leśne plemie,
Co z nim na spół trzyma ziemie.

Mnóstwo jezior, rzek nie mało
Po kotlinach się rozlało;

Miasto trawy, rokiciny,
Miasto bydła, huk zwierzyny.

Lud też strzelcem, póki lody;
Lecz gdy z wiosną ruszą wody,
A po puszczach wzbiorą kały:
To pod wodą jest kraj cały,
A bespieczen lud na łodzi
Pływa wszystek śród powodzi.

Gdy wyniesiesz z Pińskiéj drogi
Z ludźmi twymi całe ziobra,
A z furmanką całe nogi;
Podróż była bardzo dobra!
Lecz pamiętaj gałąź choją,
Po za bryką zatknąć swoją,
Gdy się będziesz na Ruś wdzierać;
Pamiętaj się nie obzierać,
By ci czego bies nie wlepił,
I za bryką nie uczepił!

A gdy wjedziesz w Ruś pasznistą,
Równą, suchą, nielesistą,
W lada którém ruskiém siole
Krasawice stojąc w kole
»Z puszczy jadą!« wołać będą —
I z hałasem wóz obsiędą,
I rozerwą gałąź choją,
I do Cerkwi się postroją.

Gdy przypomnisz wówczas sobie,
Owe puszcze, patrząc krajem,
Mrówie pójdzie aż po tobie,
A Ruś ci się wyda rajem!

Kędy wóz twój, bracie, wbiegnie
Na szerokie czarne drogi,
Tam przed tobą Wołyń legnie.
I zapomnisz kraj ubogi

W lewo spłyną czarne role
Ukrainy bujne leże:
Na wprost, aż po Dniestr, Podole:
A wzdłuż Dniestru, Pobereże.

Tam już dostać wody zdrowéj,
Tam krynice i dąbrowy,
I brzozowe czyste gaje,
A pług czarną ziemię kraje.

Z wolna wznoszą się kopanie,
Rzeki śmielsze nurty wiodą,
I tam, kędy łan nadstanie,
Ciągną stawy się za wodą.
Czajki wrzeszczą nad błotami,
Bocian stoi nad żabieńcem,
A rybitwy krążą wieńcem,
Po nad groblą i wodami......

Jeśliś bracie jest myśliwy,
Na Wołyńskie zajedź stawy:
Boś nie słyszał takiéj wrzawy
Dzikich ptaków jakoś żywy.
Podsuń czółnem pod szuwary,
Bo pocieszne ptasze rady,
Tamto sejmy, tamto gwary,
I zaloty i biesiady!
Słysząc krzyki i gwar dziki,
Patrząc na te ptasze zwady,
Tak się dziwnie w myśli plecie,
Tak się tonie w ptaszéj wrzawie,
Iż przepomni człek o świecie;
Wstyd to mówić, lecz żal prawie,
Że człek ptakiem sam nie żyje,
Takie szczęsne to bestyje!

Pełny oddech ma tam życie,
I wszystkiego w bród obficie:

Ryb i zboża i świniny,
Bydła, koni i zwierzyny,
I konopi, pszczół i miodu,
I niemało téż narodu!

Tam, ku górom miodoborskim
Coraz wyżéj kraj się wznosi;
Milę jedziesz łanem dworskim,
Ziemia z datkiem aż się prosi!
Lecz człek pracy nie podoła,
Bo choć duże, długie sioła,
Więcéj ziemi, więcéj trudu,
Niż jest szczęścia, niż jest ludu.
Smutna bywa ludu dola,
Bo pan twardy i niewola;
Nie pocieszyć się tém dobrém,
Kędy praca lezie ziobrem.
Otoż kiedy łan obsiewa,
Smutne dumy lud tam śpiewa.

I śród wioski niegrodzonéj
W wiecznéj żyje on tęsknicy.....
Ruskie kawki i gawrony,
Gwarzą tłumnie na dzwonnicy;
Przy niéj stoi dąb odwieczny
Jak śród ludu kniaź bespieczny.

Cerkiew z trzema kopułami,
W niéj odprawa — a pokłony
Przed carskiemi stojąc drzwiami,
Bije lud na twardo chrzcony!

Na nim kożuch ślni barani,
Albo świta doma bita,
Rzemień suty i bót kuty,
A bekiesza z sukna na niéj,
A na dziewce wieniec z ruty.
I naówczas wzdłuż krainy
Drzemią łęgi i caryny....

Lecz w dzień budny w polu głośno
I hukanie grzmi donośno.
A gdy cichnie nad wieczorem,
Ścielą mgły się po nad borem;
Z pasowiska wraca stado,
Żuraw skrzypi u krynicy,
A koniuchy na noc jadą;
A ostatni blask wieczoru
Złoci białe szczyty dworu
I potrójny krzyż cerkwicy...

Wówczas starzy się gromadzą,
I o swoim statku radzą
Przy kieliszku w karczmie kumy. —
Na potulne wieczornice,
Ciągną z śmiechem krasawice,
Stare, ruskie piejąc dumy. —
I matula świeci doma,
Choć już północ kur ogłosi;

A donieczka, choć się sroma,
Choć się sroma, chłopców prosi,
Aby nie iść do dom saméj:
Bo się różnie ludziom zdarza
Na przełazie u smętarza,
I u dworskiéj, pańskiéj bramy.

Różnie sobie dziewcze wróży,
Za co jéj to chłopak służy?
A za służbę tak użytą,
Płaci całus słodkie myto!
Gdyby matuś nie łajali,
Toby pewno się żegnali
Bez ustanku, aż do ranku,
Bo to nigdy już nie syta,
Młoda dusza tego myta........

Tyle też to szczęścia, tyle,
Co te nocne dadzą chwile!

Bo o świcie, krwawe życie!
Nie ma kumy, nie ma swata,
Nie usłyszy nikt już śpiewki.

Gdy ataman zakołata:
»Hej do dwora!« — Nieprzelewki! —
Bo tam, kiedy dwór — to wielki!
Kiedy posłuch — to już wszelki!
Kiedy liczą — to miljony!
Kiedy jedzą — to łakotki!
Kiedy biją — to na sotki!
Kiedy pan — to urodzony
Pewno z księcia, albo z króla!
W domu jego dworno, szumno,
A tak straszna jego wola,
Że nieposłuch chłopu trumną!

Tysiąc pługów na obszarze
Orze zagon, gdy pan każe;

I po dawnym tam zwyczaju,
Brzęczy złoto przy tokaju.
Koń arabski rży przy żłobie,
Służba panu szczerość kłamie,
A o głodzie, i po dobie,
Drzy przy koniu kozak w bramie.

Gdy przybędziesz tam nieznany,
Pan cię dumném okiem zbada;
Sam zamorską mową gada,
A zbłazeńska dwór ubrany.
Na to tylko w dom cię prosi,
By cię dumą upokorzył,
Bo łaskawie ledwo znosi,
Że i ciebie Pan Bóg stworzył.....

Choć cię w świecie brano w kleszcze,
Choć wyszedłeś już z językiem,

— Jak to mówią — ze szkół jeszcze,
A z żołnierki szczwanym ćwikiem:
Nie znasz, z czego począć mowę,
Kiedy w taki dom przybędziesz —
Choć do kogo się przysiędziesz,
Takie wszystko czcze, jałowe,
Nieużyte, zimne, twarde,
Takie nudne, takie harde,
Jakby nigdy nie słyszeli
Polskiéj mowy, brzęku strony;
Nigdy serca nie ujęli,
A w tém sercu krwi czerwonéj!

Nie po cnocie, lecz po złocie
Poznasz, że to wnuk hetmański;
Albo tylko po klejnocie,
Co ozdabia dworzec pański.
Już z przeszłości ani cienia,
Ni zwyczaju, ani zbroi,

Państwo tam za wszystko stoi!
Nic polskiego — krom imienia....

Nimby z nami los dzielili,
Nimby jeszcze warci byli
Promnickiego kawał chleba
I braterstwa i swobody:
Ochrzcićby ich jeszcze wprzody
W Wiśle, albo w Gople trzeba.

Prędzéj w duszy tam niewieściéj
Rzewna, prawa myśl zagości,
I dzisiejszych tych boleści,
I bezprawia i przyszłości:
Lecz o panu Ryczywole
(Jak ów mówił) milczeć wolę! —

Jednak — jeśli chcesz z pociechą
Kraj opuścić, to patrz bracie,

Kędy dom pod niższą strzechą,
Tam przyjęcie czeka na cię.
Tam młódź rzeska i świat inny,
Umysł prawy i niewinny.
Tam się jeszcze tylko chowa
Serce polskie i myśl zdrowa
A zacisznie i w kąciku
I w pomiernym tym staniku....

Gdy wołyńskie łany rzucisz,
I na wschód twe konie zwrócisz,
Bez oporu oko zginie
W pogranicznéj Ukrainie.
Tamto konie, tamto charty,
Step rozległy, świat otwarty!

Wóz twój biegnie na rozdroża.
Wiatr zaleci cię od morza;

I krew raźniéj ruszy w żyłach,
I koń czujniéj strzygnie uchem;
Drogę swoję po mogiłach
Liczyć będziesz stepem głuchym.

Tam świat bystry, trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu —
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu!

W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości....

Hej ku morzu ku Czarnemu,
Ku Limanu szerokiemu,

Na południe Dniepr tam płynie!
A cześć Ławrze! Sława Bogu!
Hulaj koniu po rozłogu,
Nam żyć tylko w Ukrainie!

Szumi woda porochami,
Od porochów sokoł leci,
Wicher wyje mogiłami,
Wilk oczyma nocą świeci,
Burzanami koza dzika,
Oczeretem lis pomyka.
Pędzi tabun, gdy wilk wpadnie,
We mgłach dyszą ciche jary,
I mkną mary przez czachary,
I krynica bije na dnie.....
A tu czesze stepem, borem,
Z listem Kozak, gdzie pan każe;
I czumackie ciągną maże
Od Limanów w świat taborem;

Po rozdrożach czort je wodzi
I tumany nocne płodzi.....

Po nad Dnieprem, między jary,
Zasiadł dumnie Kijów stary;
Tam złocone monastery,
A w nich czerńce staro-wiery;
A gościńcem do Kijowa
Płyną maże z miodem, z zbożem;
A po Dnieprze, niby morzem,
Z puszcz poleskich spławy drzewa.

Rzeki ciągną się jarami,
A nad niemi długie sioła;
Na lewadach, za sadami,
Bujny lud, jak w ulu pszczoła.
Niby sosna, niby wiosna,
Ukraińska krasawica;
A mołojec każdy wojec,

Raźny, harny a od lica!
W sercu śmiałém, w żyłach zdrowych
Bije dotąd krew koszowych;
A jak krew ich w żyłach bije,
Tak ich pamięć w pieśni żyje;
Jak stepami Dniepru szumy,
Płyną siołem stare dumy.....
A po dworach pusta służba,
I koń czerkies, Kożak drużba;
I poszyto i obuto,
Nie wymyślnie ale suto!

Tu języka Lach nie zbłaźni,
Jak przed wiekiem nieodrodny;
Stały w gniewie i w przyjaźni
I zuchwały i dorodny;
Nie zwykł w księgach łamać głowy,
Ale z serca idą mowy,
Chwat po prostu! lubi konie,

Węgrzyn stary, krymskie burki,
Charty, łowy, jasne bronie,
I bekieszki i lisiurki.
W męzkiém ciele serce prawe,
W prostéj głowie rozum zdrowy;
A za dobrą jaką sprawę
Zawsze życie dać gotowy.
Bo tak ojciec i dziad czynił,
Więc i syn i wnuk się kusi:
Niechaj padnie, co paść musi,
Byle człek się nie obwinił.....

Jasne słońce nad Podolem!
Po parowach kraj się zboczył;
Wielkim łukiem, czy półkolem
Dniestr ku morzu się zatoczył....

Jarem, jarem za towarem;
Obłogami za wołami —
Manowcami za owcami —
Pobereżem na Podole,
A w Podolu jak w stodole!

Jak zaległy ziemie Boże,
Przebież kraje, przerzuć role,
Zjedź świat cały, przepłyń morze,
Nie ma kraju nad Podole!
Jak zasięgnie tylko oko,
I daleko i szeroko,
Świat kłosami tylko płynie
I w obszarach oko ginie....

Tu kraj cały jednym łanem,
I nadany wszelkim płodem;
Płynie mlekiem, płynie miodem;
A lud cały wielkim panem!

Ziemie czarne, niepochybne
Pasze żyzne, wody rybne,
Mało wprawdzie trochę lasa,
Ale za to chleb do pasa!

Z rolą człek się tam nie kłopi,
Słomę pali, nawóz topi,
I co zmoże, w skład wyorze,
A jak umie, Boga chwali!

Kilkoletnie sterty, brogi
W toku z laty poczerniałe,
Jak miasteczka stoją małe,
Niestrzeżone, na obszarze —
I na polu skot w koszarze,
Co zabiela dniem rozłogi.
A kot bywa szerści siwéj,
A koń bywa gęstéj grzywy,
Nóg żelaznych, twardéj skóry,
Bez narowu, lecz ponury.

Za okopem, lub za płotem
Wsie zamknięte kołowrotem;

A choć rzadkie, duże, syte,
Chaty czysto wymuskane,
Strzechy grubo, równo szyte,
Drogi rowem okopane.

Kiedy spuścisz się ku wodzie,
Toś zajechał niby w góry:
Skała żebrem wzrok ubodzie,
Brzegowiska istne mury,
Po nich pnie się zarośl młoda,
Z nich urwisko skał opadło,
Na łotokach szumi woda,
A staw czysty, jak zwierzciadło!
Lecz gdy wymkniesz się z parowu,
Skały znikną, szum nastanie,
Jakbyś był na stepie znowu,
Równo, cicho, znów na łanie....

Cicho — jednak niby ludno:
Wszędy zboża: wszędy krzyże,

Konik polny piosnką strzyże,
O mogiłę też nie trudno....

Kłosy płyną w lekkiéj fali,
A gdzieś widne w sinéj dali
Brzozy smutne i powiewne,
I dąbrowy staro-drzewne....

A i ludu wdzięczne lica,
Boć to czysto biało odzian,
Jak dąb młody rzeski młodzian,
A dzieweczka — jak pszenica!

W chacie też to człeka radzi
Bogiem, chlebem witać w progu;
I Bóg gościa spać prowadzi,
I na drogę zlecą Bogu.

Stary zwyczaj — dobre plemie —
Człek po Bogu — chleb po ziemie —
Wszystko zgodne — wszystko wcale —
Lecz i tutaj »nie bez ale!«

Bo śród bożéj téj krainy,
W tło narodu ćma się wprzęgła,
Co z klęsk kraju się wylęgła —
Czeladź podła, wszemu krzywa;
Która wierzchem ludu pływa,
Jak nieczyste szumowiny!

Daj ją katu gospodyniu,
I to zboże czyść z kąkolu!
Gorszy, niż pan na Wołyniu,
Jest pół-panek na Podolu!

Wzrośli oni w ziemi naszéj,
I rozbojem i kradzieżą,

Za plecyma naprzód Baszy —
A dźwignąwszy się łupieżą,
Z podstarościch na dziedzica,
By tumanem świat złudzili,
W carskie grafy się poszyli —
Resztę dała Targowica....

Że ich państwo nowéj daty,
Więc co swoje to im wadzi:
I pod lada stare graty,
Podszyćby się chętnie radzi!
A więc świecą blichtrem, szumem,
Drżą przed ludem i rozumem,
I przed Bogiem i przed Wiarą,
Przed przyszłością i przed karą.
I na ich to kiedyś głowę
Spadną grzechy zaborowe!

Chroń się, bràcie, ich widoku,
Bo nie miło cię poruszy.

Co u ciebie w sercu, w oku,
Nie postało to w ich duszy!
Lecz raz jeszcze potocz okiem,
Po tych łąkach, po tych łanach,
I po stawie, po szerokim,
I po złotych tych basztanach;
A wypiwszy strzemiennego,
Starym miodem lub wiszniakiem
Z rąk człowieka poczciwego,
Jedź na zachód bitym szlakiem,
Bo od tych to niw, kurchanu,
Aż do Bugu, aż do Sanu,
Leży czarno wyorana,
Ruś czerwona, Ruś hreczana!

A od ruskich rzek wybrzeży,
Aż po Tatrów pierś jałową,
Po dziedzinę krakusową,
Tam po Odrę, po Żuławy,
Stara ziemia Piasta leży;

I lud gnieździ staréj sławy,
A w pośrodku Wisła bieży!

Na południu w jasne chmury
Wystrzeliły sine góry!
Za górami, za lasami,
Poszedł Beskid granicami!
Wziął się, kędy Wisły źródła,
A zaginął »w Czarnym Lesie«,
Kędy zwierz się w gawrach kudła,
A ku równiom Świeca rwie się.

Tamto szumią górskie wody,
Wierzchem ćmią się jaworzyny,
I woń ronią Połominy
I jelenie wieją chłody!
A Beskidem płyną chmury,
W czarne lasy, w sine góry....

Z Bogiem ludu z Bogiem w Bogu
Od tych źródeł do Rozrogu!
Boć ci dobrze w twoich górach,
Na tym owsie i żętycy!
Orły twoje współdziedzicy,
I swobodny ów świat w chmurach.

Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale!
Biodra Tatrów las osłania,
Ponad niemi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania
Uronione orle pióra.
Świat to chłodny — a łomnica
Świeci polskiéj ziemi do dnia
Nad Tatrami, jak pochodnia,
A na pełni, jak gromnica....

Każda skała z tobą gada;
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
Z nóg tam garnie — deszcz co pada,
To już w turniach śniegiem sieje.
A powyżéj, wyżéj jeszcze,
Pływa sobie orle wieszcze.
Gdy wyleci i zawiśnie
Na błękicie bez obłoku,
I dokoła okiem błyśnie:
Widne ztamtąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy,
Polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy,
I węgierskich gór winnice....

Czeladź górska téż niepodła;
Lud wysmukły, niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak lekki, jak pręt gibki,

Wiecznie niby młody młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topór jasno nabijany,
A sam wszystek wełną odzian.

Czysty, ludzki, szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie,
A radniejszy, niż lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,
Więc też luźno człek nie chodzi;
Gdy opędzi zimę snopkiem,
Idzie w równie za zarobkiem.
Do topora lud to sprawny,
A do kosy, jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
Gdy na koźbę w równie rusza!

Jak przyśpiewa i wyskoczy,
Jaka to tam w tańcu dusza!

Na świętego, na Wojciecha,
U nas w polu już pociecha;
Ale w górach ledwo taje,
I zaledwo jar nastaje.
A na świątki, na Zielone,
Szumią majem świeże lasy,
Owce w góry wypędzone,
W halach schodzą się juchasy, —
Stary Baca rej im wodzi,
Pies liptowski strzeże owiec,
A przez lato juchas zbrodzi,
Każdy potok i manowiec.

W góry! w góry, miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię.
Na szałase do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bierzy;
Gdzie się serce z sercem mierzy,
I w swobodę człowiek wierzy!
Tutaj silniéj świat oddycha,
Tu się szczerzéj człek uśmiecha,
Gdy się wiosną śmieją góry.

A gdy po nad turnie czasem,
Przegrzmi latem nagła burza,
To zieleńsze potém wzgórza,
Popod hale, ponad lasem.
Świeższe, żywsze, barwy, wonie,
I powietrze bywa lżéjsze,
Ach i bole serca mniejsze!
Czystsze czucia, w lżéjszém łonie....
Trawnik błyszczy w świeższych rosach.
A olbrzymie półobręcze,
Rajskie wstęgi, jasne tęcze,
Pną się łukiem po niebiosach!

O, te skarby, te obrazy,
I natury i swobody:
Chwytaj, pókiś jeszcze młody,
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną....

Nie wyrywaj się z gościny,
Gdy cię losy tam zawiodą.
A z powrotem puść się wodą,
Na Dunajcu przez pieniny,
W równie — w równie, gdzie ci tworzyć,
Gdzie ci działać, bez wahania,
I w potrzebie żywot złożyć,
W dobréj sprawie z przekonania!

Bo od gór tych, aż po morza,
Legła ziemia sławna z zboża,
Z wiary, z męstwa, z gościnności,
I z nieładu i z wolności!
Wielka krzywdą i cierpieniem,
Święta, krwi téj poświęceniem!

Bóg, choć dojmie, błogosławi,
I dał szczodrą ręką z nieba

Narodowi, co mu trzeba,
Jako ojciec Staszic prawi:
»Dał mu chleba i stal twardą,
»Złota, srebra, jedno w miarę!«
Serce czułe — duszę hardą —
Miękką wolę — silną wiarę —
Kraj otwarty — miłość kraju —
Złych sąsiadów — ramie silne —
Mądrość złożył w obyczaju,
I dał czucie nieomylne!

To też ludzie tam najszczersi!
Tamto polski świat ochoczy,
Serce chłopcom ledwo z piersi,
A krew z lica nie wyskoczy.
Tamto dziewcząt śliczne oczy!
Do taneczka, tylko śpiewki,
Stare baby wygadane,

A wesołe i rumiane
U matusi rosną dziewki.

Kędy wzgórek, to i dworek,
Kędy wioska tam i woda,
Kowal pijak i gospoda —
A nad wioską i nad borem,
Nad sadami i nad dworem,
Jasną blachą pobijany
Świeci kościół murowany.
Stare drzewa wieży bronią,
I na »Anioł Pański« dzwonią;
A gołębie krążą stadem
Nad plebanią i nad sadem....

Dwór pod lipą stoi biały,
Pod piastowym dębem chata,
Nad nią bocian gniazdo splata,
A w niéj żyje lud zuchwały.

Po nim gęsta bywa blizna.
Bo po ojcu broń puścizna:
Kord we dworze wisi stary,
W chacie stoi kosa stara,
A lud jednéj krwi i wiary,
A krew polska i ta wiara!
Po kościołach chwała boska,
Na odpusty naród płynie
I cudowna Częstochoska,
Jak szeroka Polska słynie!
Rej na godach drużba wiedzie,
A z weselem kulik jedzie!
Tamto druchny, śpiew miluchny,
I gospodarz gościom rady;
Tamto tany, a biesiady!
A gosposie takie wdzięczne,
Takie lube i urocze,
I w przyjęciu takie zręczne,
Iż, gdy która cię powita,
Z mazowiecka zaszczebiocze

I ogości i opyta:
To aż serce żałość chwyta. —
Taka to tam szczera mowa,
Tak serdeczne proste słowa!

Póki zgodnie, póty zgodnie,
To i miło i swobodnie!
Lecz gdy obcy w bójkę wda się,
Gdzie rzempolą raźno grajki,
Nie policzy kółek w pasie,
Gdy go wezmą na kiłajki!
Tam nie żarty, bójka sroga;
Pod razami trzeszczą kości,
A kosterę wiedzie droga
Suchym lasem do wieczności!

Bo to lud, co krew ma w żyłach,
A krew pono nie jest lodem!

Lud to z Pana Boga rodem,
To też czuje się na siłach.
Więc do czego się sposobi,
To nie idzie mu już żmudnie.
I co robi, to już robi
Z całéj duszy nieobłudnie!

Gdy pracuje — to już szczerze.
Kiedy sądzi — to z powagą,
Gdy się modli — w dobréj wierze,
A gdy mówi — to rzecz nagą!
Kiedy kocha — to serdecznie!
Lecz nie bardzo tam bezpiecznie,
Gdzie na wroga godzi składnie:
Bo się bije rad gromadnie —
I co pocznie za gromadą,
I za wspólną ludzką radą,
To też idzie mu i składnie.

Więc czy w drodze, czy to w rynkach,
Czy na polu, czy w kościele,
Na dograbkach, na obżynkach,
Wszędzie razem ludu wiele.
Przy zabawie, czy przy pracy,
Wszędzie razem, pieśnią, mową,
Wszędzie jedni i jednacy,
Czy do pitki, czy do bitki,
Czy do szklanki, czy do tanki,
Czy to przyjdzie do piosenki,
Czy dołożyć przyjdzie ręki,
Czy nałożyć przyjdzie głową!

A przy szklance pogadance,
Jeśli wspomnisz mu o żonie,
O domowym jego progu,
I ojczystym tym zagonie,
I o dziatwie i o Bogu:
Toś mu zabrał duszę całą!

To i we łzach się rosplynie,
I przebaczy, lub pominie
Krzywdę wielką, jak rzecz małą.

Choć to swoje, człek się kusi,
I pochwalić, co się godzi:
Nie zła ziemia to być musi,
Kiedy takie ludzie rodzi!

Częste, gęste, piaski, laski,
Lecz głód rzadki, Bogu dzięki!
Gdy się naród rzuci rojem,
I dołoży silnéj ręki,
To nie darmo się i znoim:
Gumna, stogi się postroją,
I jest dosyć w potrzeb swoją,
I świat karmim chlebem swoim.
Głośno słyną te pszenice,
I za morzem ziemie maskie:

Sandomierskie i Kujawskie
I Proszowskie okolice! —

Choć im jedna świeci zorza,
Jednak różne znajdziesz kraje;
Lecz po dworach, aż po morza,
Wszędzie jedne obyczaje:
W stajni konik domorosły,
W domu ściana modrzewiowa,
Umysł hojny i wyniosły,
A cnota domowa!

Przy dziedzińcu dom chędogi,
Półtoraczne ławy w ganku,
Sień obszerna, a przy wianku
Wiszą strzelby, smycze, rogi,
Kordy, rzędy, drożne burki,
I wyprawne pękiem skórki.

Drzwi na ościeź — a w pokoju
Stół dębowy, woskowany,
Pod nim niedźwiedź rozesłany,
Dzban cynowy do napoju,
A na ścianach antenaty,
A na półkach śrebrne blaty.

Jak dzień boży, szum na sali,
A z téj sali, co raz daléj
W lewo, w prawo, jasne, ciemne,
Opuszczone i przyjemne,
Jawne, strojne i ukryte,
I bielone i obite,
Zakomórki i kąciki,
I pokoje, pokoiki,
I sioneczki, narożniki!

To dla Pana, dla Jéjmości,
To dla Panien, to dla gości,

Dla Paniczów, pokojowych,
To dla Panien respektowych.

Co tam schowku, co tam sprzętów,
Dworskiéj służby, rezydentów!
A dopieroż spojrzeć w koło,
Po układzie tym pokojem,
Jak tam dziwnie i wesoło,
Jak tam każde swoim strojem,
W swém gniazdeczku się sadowi,
Któż to wszystko wam opowie?! —

Wielkie domy za granicą,
A w nich ciasno, choć nie ludno.
U nas mury się nie świecą,
A o kącik nie tak trudno.
Ledwo człekby czasem wierzył,
Dom nie wielki — wtém gość wchodzi:
Ot i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.

Przybył drugi i dziesiąty,
I nie ciasno jest nikomu:
Wyprzątnięto wszystkie kąty,
Co raz szerzéj w małym domu:
Zda się, że Pan domu sobie,
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył.
A on tylko w domu tobie,
Drzwi i serce swe otworzył.
I ta strzecha choć uboga,
Chociaż niska, przecież bliska.
Dla obcego i dla swego,
I od Boga, aż do wroga,
Jest tu miejsce dla każdego.

A dopieroż to przyjęcie
Jakie bywa w polskim domu!
Jak tam każdy poczczon święcie!
Jak nie braknie nic nikomu!
W dzień wesoło, w noc rzęsisto,
Biało, gładko, potoczysto.

Czeladź syta i okryta,
Wszystko w czasie urządzone,
Przymaszczone, osłodzone,
Indyk kruchy, kapłon tłusty,
A do tego dzban nie pusty.
Jest czém serce rozweselić,
Jest się wszystkiém czém obdzielić.
Choć przyjęcie najłaskawsze,
Jest mis parę, parę dzbanów,
Zostawionych jeszcze zawsze
Dla »Zagórskich Panów!«

Lecz gdy rzucisz stoły hojne,
I pominiesz dworską bramę,
Ściany, jakby nie te same,
Znowu ciche i spokojne.....
Przed świętemi lampa płonie,
Na kominku ogień strzela,
A tém światłem czasem spłonie
Po nad łożem karabela.....

Gdy zawcześnie do spoczynku,
A Bóg nie dał w dom sąsiada,
Osiwiała para siada,
Do mariasza przy kominku:
I Jegomość kartę łaje,
A z czterdziestu Jéjmość zdaje.....

Wszystko cicho — nic nie szaśnie,
Czasem tylko warta wrzaśnie,
Albo kotki załopocą,
Lub Panienki zachichocą.....

Bo i cóż to tam za żywość
Młodych Polek i uroda!
Tam wstyd szczery, tam poczciwość,
Tam po Bogu dusza młoda!
Boć to w cnocie i szczerocie,
W wiejskim domku uchowane,

Wypieszczone, umuskane:
Niby dumne i dostojne,
A potulne, jak trusiątka!
Niby dworne, a pokorne,
Jakieś takie bogobojne,
Jakby jakie niebożątka!

Myśl ich cicho w życiu świeci,
Pełne życia, jak nadzieje;
Lubią pieśni, tańce, dzieci,
Wiosnę, kwiaty, stare dzieje....

Gdy wesołe, istne trzpiotki,
I wiewiórki i szczebiotki!
Lecz gdy w smutku myśl zagrzebie,
W ówczas Polka taka rzewna:
Iż uwierzysz, że jéj krewna
Najsmutniejsza z gwiazd na niebie!

Choć człek duszy jéj nie zbadał,
W koło serca tak tam prawo,
Tak rozkosznie i tak łzawo,
Jakbyś grzechy wyspowiadał.
A gdy uśmiech łzę pokryje,
I dla ciebie serce bije:
To cię dojmie tak do żywa,
Iż to cudne, cudne dziwa,
Że się serce nie rozpłynie,
Że od szczęścia człek nie zginie!
Zda się, że to żyjesz społem
Z rajskiém dzieckiém, czy z aniołem.
Lecz to szczęście nie tak tanie,
Przeboleje dusza młoda;
Jednak lat i łez nie szkoda,
Boć raz w życiu to kochanie.
A jak ci się która poda,
Z całéj duszy i statecznie,
To już twoją będzie wiecznie
I w ład pójdzie ci z nią życie,

Bo twéj duszy nie wyziębi:
Ona sercem pojmie skrycie,
Co myśl wieku dźwiga z głębi,
Co się w czasie zrywa, waży,
To w rumieńcu na jéj twarzy,
Jak w zwierciedle się odbije,
Bo w tém łonie przyszłość żyje!
A czy chcecie wiedzieć jaka?

Świetna! Świetna, jak myśl ona,
Którą natchnie Bóg i bitwa!
Czysta, święta, jak modlitwa
Przed skonaniem odmówiona.
A potężna jak lud kmiecy,
Co ją dźwignie swemi plecy!

Wyleć, wyleć orle młody!
Po nad ziemię, po nad grody
Z myślą, z pieśnią wyleć społem!
Potocz młodą duszę kołem!
Wyleć śmiało i wysoko
I odetchnij w świat szeroko!
Obleć ziemię skrzydłem gońca,
Opatrz wszystko okiem słońca!
Bo tych twoich borów szumy,
I tych łanów złote kłosy,

I tych ludów śpiewne dumy,
I wód fale i niebiosy, —
Grają jedną pieśnią zgodną,
Jak Bóg, wielką i swobodną!
Pieśnią, któréj nic nie stłumi!
Temu tylko zrozumiałą,
Kto zrósł z ziemią duszą całą,
Kto za kraj ten zginąć umie....

Gdyby wiarze pognębionéj,
Traf szczęśliwy podał plecy,
A téj szlachcie znarowionéj
Gdyby Bóg dał rozum kmiecy:
Cóż za życie pełne cudu!
Co za dola! co za zorza!
Zeszłaby nam z tego morza,
I świeciłaby dla ludu!

Bo i cóż to tam za dusza,
Co tym ludem skrycie wzrusza!?
I wybija w tych to pieniach,
W téj dzielności na igrzysku;
I w tych męskich uniesieniach,
Na pobojowisku! —

O! z tym ludem, ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę złożę,
Dozwól jeszcze siać i zbierać!
Lub, gdy nie dasz przy nim pożyć,
Dozwól przy nim choć umierać,
I strudzone kości złożyć........

PIEŚŃ

O

DOMU NASZYM.

LWÓW.

1866.

NAKŁADEM WINCENTEGO POLA.

W DRUKARNI ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH.
Pod bezpośr. zarządem uprzyw. dzierzawcy Alex. Vogla.

Tego mnie matka nasza niegdy nauczała,
Gdy śpiącemu w kolebce święty hymn śpiéwała;
A choć się z moim losem na lepsze zmyliła,
Co jednak Bożym duchem tchnęła, to ziściła.

Woronicz.

I.

Nim ta strona jeszcze pęknie,
Zanim wyda jęk ostatni,
Niech od serca na niéj brzęknie
Po staremu śpiewak bratni.

Pieśni moja! wracam do Cię
Z tém pragnieniem, w téj tęsknocie,
Z jaką człek na młodość patrzy,
Na kamieniu starcem siadłszy.

Pieśni moja! wracam do Cię:
Myśli krocie, cierpień krocie
Przeszły, niby zawierucha,
Przez to serce i przez ducha.

Pieśni moja! wracam do Cię —
A i świadcz ty o żywocie:
Niech rozpłynie tu się w śpiewie,
Co paliło jak zarzewie.

Pieśni moja! wracam do Cię:
Prowadź duszę w tej prostocie
Serca — ducha — myśli — słowa —
I niech w Tobie się przechowa,
Co tam dane było z góry,
Na rozkosze i tortury!...

Pieśni moja! wracam do Cię —
Coś w miłości i pieszczocie
Kołysała serce z młodu,
Kiedym wchodził do Narodu.
Czarodziejko! ty mnie powiedz,
Czyś mnie wiodła Bożą drogą;
Czyś mnie zwiodła na manowiec,
Że dziś niémam już nikogo.

Czarodziejko! Twoje lica
I dziś świécą mi uroczo,

Jak w pół-świetle blask księżyca,
Gdy go srebrną dróżką stoczą
Górskie wody po potoku,
W nocnéj ciszy i w uroku.

Czarodziejko! ja Cię jeszcze
Widzę taką, jakąś była,
Gdyś dawała tchnienia wieszcze;
Kiedy słowa Boża siła
Żyła we mnie, żyła w Tobie —
W ziemi Ojców i na globie.

Czarodziejko! po co stajesz
Tu przedemną, w Twym uroku?
Czy ty jeszcze mnie poznajesz?
Czy się przejrzę w Twojém oku?
Czy Cię jeszcze ująć mogę,
Zniewoloną jak w zaraniu?
O! to daj mi łzę na drogę
Czarodziejko, przy rozstaniu!
Niech to serce się ukoi.—
To i powiedz, gdzie są moi?

To mi powiedz, u tej bramy,
Czym ja jeszcze jest ten samy?

Powiedz, gdzie są duchy one,
Mirą Nieba namaszczone,
Co przedemną krocząc przodem,
Wielkich dziejów Bożym chodem,
Ducha mego w dzieje wprzędły?
Gdzie jest wieniec ich niezwiędły,
Co ozdabiał jasne skronie?
Gdzie ich serca — gdzie ich dłonie,
Którem ściskał tak bezpiecznie,
Jakbym z niemi tylko wiecznie
Miał stać w życiu sercem — czołem —
Przed Narodem i Kościołem. —

Pieśni moja! na zaklęcie
Duchów onych — stań jak z młodu!
I bierz serce me w objęcie,
I chodź ze mną do Narodu!
Jam świąteczne tylko chwile
Mego serca — mego ducha
Oddał Tobie — to o tyle
Proszę tylko — wspiéraj druha! —
Co przed laty jest poczęte
Za twą sprawą, niech dojrzéwa;
I co było w życiu święte,
Niechaj jeszcze pierś dośpiéwa. —

Ducha karmę — niebios rosę
Komuż sercem złożyć? — komu? —
A czy wiecie, co Wam niosę? —
Dziś Wam niosę „Pieśń o Domu“.

Pieśń o starym domu naszym,
O Piastowym domu laszym,
Co na roli Ojców stoi,
Z lat tysiąca w Ziemi twojéj.

Więc przyjdź do mnie bracie młody,
Bo na wielkie spraszam gody,
Do wielkiego dziadów stołu —
I odprawim je pospołu.

Nie jest moje, co przynoszę —
I zrozumiéć to potrzeba,
Gdy na ucztę dziadów proszę,
Że te dary dane z Nieba.

Dzisiaj moi towarzysze
Ja wam polski dom opiszę:
Jego skarby i nadzieje —
Jego węgły i koleje.

Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciąć ostrzem stali,
To ten dom Wasz w Panu strzeże.

Więc ni z drzewa, ani z cegły
Dom ten stawił wiek ubiegły:
Duch tu Polski budowniczym —
To nie zburzyć domu niczém!

Ni powodzią, ni pożarem,
Ani mieczem, ni rozbojem:
Bóg zamieszkał w domu starym —
Duch zamieszkał w domu twoim.

A dla Wiary i dla ducha
W ziemi dziadów śmierci niéma:
Choć rwie wieków zawierucha,
Dom się w węgłach swoich trzyma

I dostoi — i przestoi
Wszystkie burze, wszystkie złości —
Bo krew dziadów we krwi twojéj;
A kość żyje w twojéj kości.

II.

Znasz ty Boga na niebiesiech —
A Ojczyznę znasz po Bogu?
Lud po dołach i po lesiech —
I pług Piastów na rozłogu?

I czy znasz ty bracie młody
Te spienione górskie wody,
Z tym oddechem — z tym uśmiechem,
Jakim Bóg je tylko darzy
I o których serce marzy?

Jeśliś miłość pił u zdroju
Rajskich oczu — a w przyjaźni
Poznał człeka — a lud w boju;
A skarb duszy w wyobraźni;

Jeśliś kochał, walczył, wierzył,
Poznał prawdę — stwierdził w czynach;
Przebrnął morze — świat przemierzył,
Poznaj jeszcze łódź w Pieninach.

Jak cudowna modra żmija
Hen! Dunajec się przewija;
Jak odwieczne grają dumy,
Tak tam szumią jego szumy.

Jak dwa mury, w pion dwie skały:
W górze Niebo — w dole woda —
Łódka szybka jak myśl młoda;
A na łódce sternik śmiały.

Stara Orłów to dziedzina:
Tutaj Czorsztyn, — tam Niedzica —
Nowotargska hen! dolina —
Nad Tatrami łyskawica.

A tu stoi łódź u brzegu;
Góral wita Cię z uśmiechem —
Nie myśl długo — skocz z pośpiechem
I płyń, bo już łódka w biegu.

Gdy Cię chwycą modre tonie
I na przepaść łódka zbieży,
Silniéj drgnie Ci serce w łonie,
Mocniej dusza twa uwierzy:
W skarby ziemi, w skarby nieba,
W siebie, w Boga i człowieka —
I uczujesz, że potrzeba
Wierzyć, kochać było z wieka
Ziemię — Boga — i człowieka.

Modre tonie i kipiele
Gdy zagrają w koło Ciebie,
Tak Ci porwą duszę śmiele,
Jakbyś skrzydła miał, i w Niebie
Miał się oprzeć na téj łodzi;
Jakbyś w chmury z téj powodzi
Miał wylecić z łódką społem,
Nie żeglarzem — lecz Aniołem.

Skarby chowa ziemia lacka
I piękności co Bóg stworzył;
Dziwnie cudne ziemskie cacka
Dał nam Pan Bóg — abyś ożył

Wielkim duchem w Ojców ziemi
I szedł torem za lepszemi. —
Więc gdy wdziękiem ziemia wita,
O skarb ducha Bóg zapyta.

Skarby ducha leżą w grobie:
Więc skarb z grobów dobyć tobie
Trzeba młody przyjacielu. —
Jeźliś poznał pieśń natury
Na Dunaju, w onéj łodzi,
To pieśń dziejów na Wawelu
Poznać Ci się jeszcze godzi;
Bo gra pieśnią grób ponury
Duszy naszéj taką wielką,
Że jest matką Rodzicielką
Wielkiej sprawy i ofiary,
I zaklęciem w ziemi staréj.

Znasz ty Wiary tajemnicę
I wieczności raj przeczuty? —
I Miłości rajskie lice
I Nadziei święte nóty?

Na dno życia! — na dno duchem!
W głębi prawda niby w grobie;
Czego nie wziąść okiem, uchem,
To odszukasz tylko w sobie!

Na dno życia! — na dnie waga,
Na dnie tylko prawda naga;
I świat uczuć rwie się z głębi,
Kiedy w sercu krew zakłębi! —

Na dno życia! — kto wypłynąć
Chce wraz z ludem z tej powodzi,
Ten jak w grobie musi zginąć,
Nim się w duchu znów odrodzi.

Na dno życia! — bo skonania
Prawda znana tylko w Niebie:
Kto nie dobył Boga z siebie,
Temu niéma zmartwychwstania!

Na dno życia! — kto chce z Bogiem
Przetrwać wiernie czas żałoby.
Grób — wieczności świętym progiem:
A czy znasz ty Polskie groby?

Pójdź na Wawel! — z wolą Bożą,
Choć w pierwospach miasto leży
I dzwon północ bije z wieży,
Nam się wszystkie drzwi otworzą.

Jak z wyższego nakazania,
Na zaklęcie zmartwychwstania,
Polskich grobów sklepy jękną
I te wieka trumien pękną.

Tutaj uderz naprzód czołem,
Przed grobami i kościołem:
Lud co żywi, broni, wierzy,
We łzach tutaj krzyżem leży.

A tu przyłóż teraz ucho —
Czy rozumiesz, czy pojmujesz,
Jak tam w polskim grobie głucho —
I marmuru chłód czy czujesz?

Co zamarło w ciele skrzepłem,
Musisz duchem twym odtworzyć;
A i serca twego ciepłem
Ukochane musi ożyć.

A więc słuchaj, co Ci powiem:
Jeśli dziejów masz żyć zdrowiem,
Winy trzeba szukać w sobie —
Prawdy w Wierze — życia w grobie. —

Innych skarbów w duszy niéma:
Ah! i tylko tyle trzyma,
Co za siebie człowiek streści!
Bo i któż Ci duszo młoda,
Któż Ci skarby ducha poda
I te wielkie z Nieba wieści?
Kto Cię patrzeć, czuć, naucze
I podsłuchać głos téj ziemi?
Kto Ci wielkie poda klucze;
Abyś duchem wielu ożył,
I przybytku drzwi otworzył,
I w nim stanął z Wybranemi?

Jest w podaniu tajemnica,
By ten żywot przysposobić
Dla rycerza i dziedzica,
Co tych skarbów ma się dobić. —
Znaj podanie twego rodu,
Wielkie dzieje twojéj ziemi;
W dziejach świata prąd Narodu,
Sojusz dziadów ze Świętemi!
A wyniesiesz — i z pogromu
To, co wynieść z ziemi trzeba:
Zrąb polskiego twego domu;
A dla domu łaskę Nieba!

III.

Synu ziemian i rycerzy!
Żywot bieży i wiek bieży —
Gdzie jest bracie twoja niwa?
Gdzie to Synu dom twój bywa?
Miedzy poszły w świat przez pola:
Gdzież twe kopce i twa rola? —

Gdzie to szukać twego domu,
Twego domu — twego łomu —
I obejścia i ostrzeszy
I miłośnéj twéj pieleszy?

Czy tam może kędy gwiazda
Dla pierwszego zeszła gniazda,
Co go orzeł sobie uwił? —
Czy tam może nad jeziorem,

Gdzie na wiecach wielkim wzorem,
Po raz piérwszy kmieć przemówił?
Czy go szukać na podgórzu,
Na zarzeczu — czy podborzu?
Czy na stepie — na kopani —
Czy u morskiej tam przystani?
Czy go szukać w puszczy może,
Na zarąbku i przy borze?
Czy w opolu — czy w opłotku?
Na polanie — czy w przykmiotku?
Czy w zaciszu i przy wodzie?
Czy pod cieniem téj dąbrowy?
Czy przy mléku i przy miodzie —
W ziemi żyznéj — czy w jałowéj? —

Gdzie jest bracie twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce — i twa rola? —

Wszędzie, kędy cichy stadło
Przy ognisku z dziatwą siadło:
Wszędzie — wszędzie, gdzie przy kaszy
Ojciec Matką dziatwę straszy;

Matka Ojcem przy pacierzu,
A oboje straszą Bogiem:
Wszędzie — kędy w tém przymierzu
Człek za własnym żyje progiem —
I gdzie córy rosną światu,
Ciche jako kwiat bławatu;
Syny jak dębowe witki:
Gdzie jest dobra sława domu,
Gdzie jest wierzyć — służyć komu,
A z dostatku są pożytki:
Wszędzie — wszędzie, jak daleko
Ludzie sobie w Panu rzeką;
Jak daleko Ojców mowa
Czyste iskry z duszy kowa:
Jak daleko język sięga
I tych dziejów pamięć czuła —
I rzek siedmiu srébna wstęga,
Ziemię dziadów twych osnuła...

Wszędzie — wszędzie, jak daleko
Człowiek pługiem ziemię mierzy;
Jak szeroko pieśni cieką
Starych kmieci i rycerzy;
Jak szeroko odgłos dzwonów,
I ów Sojusz zaprzysięgły

Chwałę Świętych Pańskich szerzy,
Wielkich ziemi tej Patronów.

Wszędzie bracie — wszędzie, wszędzie,
Pod twojego domu węgły
Grunt bezpieczny dla Cię będzie —
I tak nizkiéj niéma strzechy,
Gdzieby w łasce Pan nie stawał;
Gdzieby sercom Bóg nie dawał
Dusznéj rosy i pociechy —
Tak nizkiego niéma progu,
Zkądby wynieść duchem pańskie
I rycerskie i kapłańskie
Niepodobném było Bogu........

W tych granicach bracie młody
Szukaj domu i zagrody;
Bo w tym domu masz się schronić,
I te miedze masz obronić.

IV.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola?

Puśćmy Synu się po kraju,
Na te sioła i dziedziny —
I poczyńmy oględziny,
W jakim żyją obyczaju,
Za kopcami i za miedzą,
Ci co zdawna w ziemi siedzą?

Bo masz usiąść w domu Twoim,
Za ich wzorem, za ich strojem,
I wziąść w polu — i wziąść w lesie,
Co obyczaj ziemi niesie:

I wziąść z chaty i ze dworu,
Z puszczy ciemnej i z futoru,
To co wszystkim wspólne z rodu,
Z czego idzie wszystek wątek;
To masz przyjąć od Narodu
Obyczaje na początek.

Patrz! tu stara mszysta strzecha:
Dąb odwieczny ją ocienia —
To tu będzie i pociecha!
Bo co miłe jest z wejrzenia,
To i czyste w sercu bywa. —
Gospodarza głowa siwa:
Coś zadumał się głęboko,
I jak Piast na przyspie siedzi:
Znać gdzieś w przyszłość puścił oko,
Lecz nie znalazł odpowiedzi . . . . .

Tutaj synu rzeknij w progu:
Pochwalony! — Sława Bogu! —
Na te słowa — patrz, powstaje
I gościowi cześć oddaje,

I do chaty go prowadzi,
I za wielkim stołem sadzi:
Bo gdyś w Bogu go pozdrowił,
Toś przymierze ziemi znowił;
I po Piaście dom stateczny
Wita gościa już bezpieczny. —

Chata roić się poczyna:
Ojciec zleca gościom Syna,
Matka Córy — i nakrycie
Na stół daje — by przybycie
Gościa poczcić bo „gość w domu,
To Bóg w domu“ — taka wiara,
Gdzie pod dębem chata stara.

Na kominek znieśli łomu;
Wszystko krząta się w popłochu:
Piast się spuszcza sam do lochu.
Zanim wróci miły bracie,
Rzućmy okiem po téj chacie.

Lampa płonie u siostrzenia,
Przed obrazem Matki Boskiéj —

I jej światło rozpromienia
Dzieje domu, dzieje wioski.
Przy obrazie wota wiszą
I dwie kule się kołyszą:
Jedna większa — to moskiewska;
Druga z miedzi — to czerkieska;
I od kajdan odłomane
Wisi obok nich ogniwo;
A na wota poskładane
Patrzy Maria miłościwo. —
Więc gospodarz znać bywały,
I w Ojczyźnie téj służały.
Kiedy takie polskie wota
Są świadkami tu żywota.
Jest i palma i gromnica;
Bo pokoju palma znamie —
A wieczysta łask krynica
Kruszy strzały, gromy łamie.
Przed obrazem jest ołtarzyk —
Karawaka na nim leży;
Ewangielia, kalendarzyk,
I książeczka od pacierzy.
Niżej nieco kropielnica;
A do koła wonne wianki:
Z siatki dziane są firanki —
I przybytkiem jest świetlica! —

Stół się okrył darem bożym:
Piast przeżegnał bochen nożem,
I postawił na stół flaszę —
I powiada: „W ręce wasze!
„Czém bohata stara chata,
„Tym i rada — w ręce wasze:
„Niech się smucą wrogi nasze!“ —

Wtém się ozwał dzwonek z wieży;
Więc najpiérwsza Matka bieży
I uklękła przed obrazem. —
„Anioł pański zmówmy razem,
„Gdy się jednym chlebem dzielem
„I w gościnie téj weselem.“ —
I jak mak siał — nawet trzpiotka
Na kominku mruczy kotka. —
Co drobniéjsze, to na przedzie
Do bojaźni Bożéj wiedzie
I modlitwy pani Matka;
Starsi daléj — a z ostatka
Piast z czeladzią razem klęczy;
A w obrazie niby w tęczy
Wszystkich oczy tkwią z tą wiarą,
Że modlitwa jest ofiarą.

O modlitwo wspólna domu!
Ty co chronisz dom od gromu
I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w Tobie leży?

Tyś jest cnoty matecznikiem;
Bo modlitwy wraz z językiem
Uczy matka to pachole,
W téj żywota pierwszéj szkole.

Tu się we czci język łamie,
Aby Boże słowo głosił:
Tu przyjmuje Boże znamię,
Aby je na sobie nosił.
I choć w życiu się odstrzeli,
Od kościoła i od Boga,
Gdy sprowadzą go Anieli
Do takiego w powrót proga,
Gdzie bojażni uczą Bożéj,
Grzeszną duszę żal ogarnie
I łza serce upokorzy —
I z drugiemi klęknie karnie
I uczuje ból straszliwy,
Choć najgorszy z domowników;

Bo tu bije ów zdrój żywy,
Co ucieczką jest grzeszników.

O modlitwo wspólna wiernych!
Tyś dla domu twierdzą Bożą,
Tyś krynicą łask niezmiernych —
Tyś ogniskiem — tyś i stróżą —
Dom po tobie idzie karnie —
I ty dajesz sytość chleba,
Gdy dostatek praca garnie,
Co się boi kary nieba.

V.

Synu gazdów i oraczy!
Czy wiesz co się tobie znaczy?
Czém to trzeba dom ozdobić?
Co świat daje, — czém Bóg raczy? —
Ha! na wszystko trza zarobić,
O co serce się pokusi —
Wszystko człowiek zdobyć musi!...

Zdobyć! zdobyć! — owo sprawa!
Bo nic darmo się nie dawa:
Co Bóg daje, lub co Boże,
To jest tylko Ci zwierzone:
Co świat daje, lub dać może,
To wieczyście zaprzeczone.....
I od chleba aż do Nieba,
Wszystko — wszystko zdobyć trzeba! —

I świat trzyma — i Bóg trzyma —
Więc bądź czuły na rozdroże;
Bo wyboru tutaj niéma.
I w zakonie lub na sforze,
Będziesz musiał chodzić karnie —
I przejść zacnie — albo marnie!

Są i skarby, co się bierze,
Których łaska pańska strzeże:
Są i takie, co je niosą
Niby kwiaty jeszcze z rosą;
Co je sypie świat obficie,
I przystraja niemi życie,
I zatruwa niemi duszę,
I wydaje na katusze,
Po zużyciu i przesycie.....
Więc znać trzeba, co to warte
I na jaką pisać kartę?
Co Bóg dawa — co świat dawa —
A w czém człowiek za się stawa?
Co się spadkiem z domu bierze,
Dobre bywa i szczęśliwe,
Jeśli cnota spadku strzeże,
I podanie w domu żywe

Zmarnić łaski nie dozwoli;
Co i pracą i zasługą
Wyorana z Ojców roli
W pokoleniu biła strugą.

Lecz i spadek ten uroni,
Kto go w życiu nie obroni. —
Po zdobyczach człeka liczą —
I obrona jest zdobyczą!

Co świat daje, mało warte
I jak stary pieniądz starte:
Skarb nie chowa się pod wichę —
Co Ci obcy daje — liche! —
Choćby złocił i cukrował!
Co sam niesie, mało warte —
A to tylko bywa dobre,
Dzielne duchem, sercem chrobre,
Co przed Tobą dobrze schował;
Co od niego jest zdobyte,
Co mu gwałtem jest wydarte
Duchem — pracą — krwią obmyte!

Synu gazdów i oraczy!
Twardy żywot Ci się znaczy:
Zdobyć! zdobyć! owo sprawa!
Bo nic darmo się nie dawa —
I jedynie to posiędziesz.
Co na siłę sam zdobędziesz!

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę — męztwo — ducha — wprawę —
Miarę w oku — miarę w mowie —
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyć statek — zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnéj pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyć szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą — pracą — w łasce — w ciszy.

Sam za siebie oracz orze:
Nikt Ci w pracy nie pomoże:
Sam utargać musisz wołu —
I dostatek twego stołu
Znieść i z blizka i z daleka —
Utrzyć konia i człowieka —
Utrzyć własną duszę hardą —
Utrzyć wolę pracą twardą —
Ukuć oręż na obronę,
I uzbroić się odwagą —
I obrąbać swoją stronę —
A to wszystko piersią nagą . . . .

Czém stać będziesz w téj szermierce?
Kłem odyniec — a wół rogiem —.
Bóg Ci duszę dał i serce:
Dobrą wolą stój! — i Bogiem!

Dobrą wolę zdobądź z kraju;
Bo otwiéra drzwi do raju.
Po niéj pracę — z téj mennicy
Wielcy ziemi téj dziedzicy

Na szafarzy szli bezpiecznych —
I dóbr ziemskich i dóbr wiecznych. —
I tak mądrze szafarzyli,
Jakby znali, że tu byli
Na przednowku i dorobku.

Zdobądź pracą miły chłopku!
To od grzechu wielka tarcza
I na żywot jéj wystarcza . . . . .
Ona tylko świat weseli,
I nią sławne Córy — Syny;
Gdy po mieczu idą czyny,
Poświęcenia po kądzieli.

VI.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa? —
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie Twe kopce i Twa rola?

Poco prawić gołosłownie?
W życiu szukaj wielkich kluczy:
Świat to mędrzec, co wymownie
Prawd największych ludzi uczy.

Chodźmy w pola — mgły jak wianek
Hen! zawisły nad pagórkiem:
Piękny, chociaż chłodny ranek —
I szron biały za podwórkiem

Świéci oku blaskiem tęczy —
I po siatce tej pajęczéj
Snuje pereł się tysiące —
I po ścierniach — i po łące.

Zdala słychać wiejskie dzwony,
I lud tłumem ciągnie w bieli
Od kościoła, przez zagony. —
To znać pogrzeb będziem mieli!
Śpiew żałobny płynie rosą:
Ale trumny coś nie niosą..?
To po zmarłych upominek!
Po cmętarzu się rozbiegli:
Klęcząc każdy krzyz oblegli;
Więc i „wieczny odpoczynek“!
Dzień zaduszny serce święci,
I powszednie dzieje chaty,
I najcięższe życia straty
Stają żywo tu w pamięci....
Kmiecie stoją zadumani:
Smierć nie straszna, lecz Sąd Boski —
I niedola serce rani —
Owo całe dzieje wioski!
I na grobach każdy składa
Upominki i obiaty —

I o swoich opowiada —
Owo dzieje polskiéj chaty!

Za okopem palą Dziady
Na mogiłce zabitnika —
I trzask łomu lud przenika;
Bo dla takich trudne rady.
Co na własne życie godzą,
Lub ze świata w zbrodni schodzą.
Toć rok cały każdy wiernie
Co przejeżdża, co przechodzi,
Rzuca łomy, słomę, ciernie —
Bo i takim coś się godzi —
I gdy wzrośnie na mogile
Stos po roku, to go palą —
I pamiątki po nim tyle,
Że nad ogniem się użalą —
Bo i straszny, i czerwony,
Jak blask gromu, w nocnéj tuczy —
I coś jęczy, i coś huczy,
Jak duch w mękach potępiony.

Dzień zaduszny! — Każdy składa,
Po pacierzu, na krzyżyki

Żółte wieńce śmiertelniki —
I sny nocne opowiada —
Sny wieszczego pełne ducha
I czyścowéj pełne męki —
Więc w bojaźni każdy słucha —
I na grobach znowu w klęki.
Nie jednego duch nawiedził,
I upraszał o ofiarę —
Bo się dotąd będzie biedził,
Aż syn zmaże krzywdy stare.
Więc syn prosi gospodarzy
O ofiarę i przyczynę —
O ofiarę u ołtarzy —
Bo chce spłacić Ojca winę.

Ktoś tam inny znowu prawi,
Że czerwony upiór póty
Nie zakończy swéj pokuty,
Aż gromada krzyż postawi
Na mogile u rozdroża. —
Więc dumają, z cicha radzą —
I stanęło że krzyż dadzą,
Kiedy taka wola Boża!

Ktoś znów inny widział we śnie,
Jak czyścowe te duszyczki
Po cmętarzu szły z kapliczki —
I śpiéwały tak boleśnie
Matki Bożéj wielką chwałę,
Ze już odtąd noce całe
Spać nie może — a więc prosi
Dla duszyczek o trzy wianki.
I dla Maryi o firanki —
Bo jak święta Pani zrosi
Łzami swemi grzeszną duszę,
To się kończą jéj katusze.

Ktoś znów inny opowiada,
Że duszyczek tych gromada,
Już bielutka i wesoła,
Szła z cmętarza do kościoła —
I że słyszał jak duszyczki,
Już szczęśliwe i weselne,
Niosiąc w rączkach drobne świéczki,
Upraszały o kościelne
Światło Boga — i śpiewając —
I do okien tych pukając,
Skrzydełkami trzepotały —
Aż się zrobił już dzień biały —

Dzień zaduszny — aż na Święto
Drzwi kościoła odemknięto:
Jak gołębi tedy stado
Obleciały już do koła
Cały kościół — i gromadą
Drzwiami wpadły do kościoła. —
Stoją kmiecie zadumani:
Próżno dumać — próżno prawić —
I to boli — i to rani —
Więc żywota nam poprawić.
I jak przyszli, tak wracają.
Zadumani i wzruszeni;
Gwarząc jeszcze, często stają —
Aż już znikli gdzieś śród cieni.

Na cmętarzu tylko troje
Ludzi jeszcze pozostało:
Znać małżeństwo — bo tu dwoje —
A tam wdowa z dziatwą małą.
W trzy mogiłki młode stadło
Patrzy z żalem — a tam wdowa
Płacze — „Biedna moja głowa,
„Że sierotą być nam padło!“ —
„Chodźmy żono — mąż powiada:
„Nie wypłaczem, nie wystojem —

„Ot zabierzmy wdowę z trojem:
„Stypę sprawić im wypada" —
I zabrali wdowę ciesząc,
Co przybyła gdzieś z daleka. —
A ode wsi bieży, spiesząc
Jakaś psina — i zaszczeka —
A więc patrzą: koło płota,
Pod piołunem — a na grobie
Siedząc, płacząc, jak sierota,
Jakaś nędza na mogile,
Aż usnęła w końcu sobie —
Bo jéj rzekli tylko tyle:
„To grób matki, i znaj o tém:
„Grób bez krzyża, a pod płotem!"
Stoją — patrzą wszystko troje —
Psina legła przy sierocie —
I nie pomną smutki swoje:
Lecz w litości i w szczerocie
Biédne dziécię z sobą wzięli,
I odchodzą ze cmętarza:
Psina przodem się weseli:
A na twarzy gospodarza
Myśl zabłyśnie i pociecha.
„Słuchaj żono — Bóg wziął troje:
„Gdy bez dziatwy nasza strzecha,
„Weźmy dziécię to za swoje —

„Wszak nie darmo świat to prawi,
„Że gdzie chowa się sierota,
„Bóg domowi błogosławi,
„I słoneczko tam we wrota.“ —
„Bóg przemówił sam przez Ciebie“ —
Rzekła żona — i przytula
Biédne dziécię już do siebie —
I rańtuchem omatula —
I przyjęli na gościnę:
Biedną wdowę z sierotami,
Błędne dziécię, błędną psinę —
I nie byli w sercu sami.

W moc modlitwy święta wiaro!
Co z duchami duchy łączy —
Co tak wielką mierzysz miarą,
Że się żywot tu nie kończy:
Wiaro w karę i w nagrodę —
W wspólność duchów i swobodę —
Dobréj woli — świętéj woli —
Ty przyświécaj synom roli!
Bo ty trzymasz to sumienie,
Jak na wodzy w Ojców wierze;

I przykazań Boskich strzeże,
Co na pieczy ma zbawienie. —
Wielka wiaro téj prostoty!
Ty się trzymaj wiejskiéj strzechy —
I od wdowy i sieroty
Bierz otuchy i pociechy! —

VII.

Z piérwszym krokiem drogi świętéj,
Z tchnieniem duszy nieśmiertelnéj,
Stoi w księdze wierzytelnéj
Dług żywota zaciągnięty . . . . .

I dług pierwszy -- Boże znamie!
I sumienie Ci nie skłamie:
Dług ostatni — krzyża ramie,
Co w wieczności świéci bramie.

Między pierwszym, co Ci gwiazdą,
A ostatnim — co Ci zbroją —
Wszystkie inne długi stoją —
I zacieżą nad twą jazdą:

Więc je wszystkie spłacić trzeba;
Bo zaklęcie poszło z Nieba:
Spłacić — spłacić owo pańskie —
Owo ludzkie — Chrześciańskie! —
Spłacić trzeba krew i kości,
I pieluchy i miłości.

Spłacić trzeba perłę cenną
Dobrej woli i ofiary —
I łzę każdą — noc bezsenną —
Wedle sprawy, wedle miary.

Spłacić trzeba życia wdzięki
Co świat dawa na zaranie —
Każdy uścisk wiernéj ręki —
Poświęcenie i kochanie.

Spłacić trzeba to co dane,
I co w nas jest rozpoczęte —
I co z ziemskich skarbów zlane —
I co ludzkie — i co święte —
I co tylko w drodze długiéj
Padło sercu bez zasługi —

Dobre słowo — oko tkliwe —
Radę zdrową — pomoc żywą —
I przestrogi miłościwe —
I najmniejszą chęć życzliwą. —
Spłacić trzeba dobro jawne
I tajemne — spłacić w rodzie —
Spłacić w domu — i w Narodzie,
Tak nieznane jak i sławne;
Bo krew długiem — Imie długiem.
Czy za tarczą, czy za pługiem.
Wielkim długiem Ojców czyny,
Ojców cnoty i wawrzyny:
Większym jeszczę stare winy,
Z pokolenia w pokoleniu,
W księdze długów niezmazane,
A w modlitwie i w cierpieniu
Na Chrystusa rany zdane.

Bo są tacy, co nie płacą,
Ani sercem — ani pracą —
Nie zaciężni, nie wysłużni —
Co nikomu nic nie dłużni —
Nie miłują, ani życzą —
Lecz stanęli tylko na tém,

Że świat liczą — albo ćwiczą —
I jak złodziej idą światem
Milczkiem, chylkiem, pokryjomu,
Na niesławę tego domu. —

Nieużyte, duchem sprośne,
Śmietne mózgi — serca postne —
Lekkoduchy i mitręgi,
Pod nieszczęsną ziemi gwiazdą —
Co nic nigdy nie zdobyli,
I nic nigdy nie spłacili —
Lecz skalali stare gniazdo...
Im jak bydłu odlać cięgi;
Bo podlejsi tu od źwiérza,
Jak gad zjadły żywot sączą;
Więc jak owad bez łzy skończą —
I w grób padną bez paciérza,
Bez czci ludzkiej, bez imienia,
Wymazani z pokolenia! —

VIII.

Kiedy wszystko zdobyć trzeba —
Wszystko spłacić — jak to zdołasz?
Kogo w pomoc tu przywołasz?
Uproś Synu łaskę Nieba!

Łaskę Nieba uproś z młodu —
A w kościele bije źródło,
Co miłością nie wychłodło —
Daje łaski dla Narodu.

Kiedyś jeszcze bez wędzidła
Ludzkich grzéchów — bez żałości —
Gdy modlitwa jasne skrzydła,
Jako Anioł ów miłości .

Ponad światem rozpościéra
I do Nieba drzwi otwiéra —
Wówczas módl się! — Bo u Pana
Jest modlitwa wysłuchana,
Co z czystego serca płynie.
Nim żałośne winą w winie
Przebaczenia tylko woła —
I w pokucie się zanurza —
I smutnego ma Anioła
Za Anioła Stróża! —

Póki jeszcze Cię nie zgnębi
Płacz poranny, grób wiosenny —
Póki nocą krwi nie kłębi
Żar piekielny, lęk bezsenny —
Pókiś jeszcze cały sobą —
Póki jeszcze świata hydry
I na udry i na wydry
W tan nie pójdą grzészny z tobą.....
Módl się bracie! — Bo potęga
Rzewnéj prożby w niebo sięga:
I kto często mówi z Bogiem,
Nie zwykł błądzić za tym progiem.

Po modlitwie, łaskę jedna
Ludzkie serce — co nadobne,
Na usługi bliźnich drobne —
I z miłością łza otarta —
Podupadła starość wsparta
I sierota, wdowa biédna —
Ah! i łza ta więcéj warta
Tam u Boga, niż zasługa,
W którą wszystek świat tu wierzy —
I zdrój łaski Ci wymierzy.
Łza ta będzie w życiu rosą;
Bo zbawione Niebios duchy
Łzę tę biorą na swe puchy,
I przed Boży tron ją niosą —
Bo łza nędzy i upadku,
Każde słowo téj pociechy
Policzone jest w ostatku,
Gdzie się w sądzie ważą grzéchy....
Módl się bracie! — zanim płaczem
Ta modlitwa twoja będzie —
Zanim będziesz sam tułaczem —
Zanim staniesz w grzesznych rzędzie —
Nim pokusisz się do sławy
I o wielkie w ziemi sprawy.
Innéj trzeba będzie tarczy,
Gdy do walnéj przyjdzie bitwy:

Prośba serca nie wystarczy:
Siebie oddasz na modlitwy —
W pokaraniu dasz na karę
I z ofiary dasz ofiarę. —

Żywą wiarę gdy posiędziesz,
To i Ojców skarb zdobędziesz;
Boćto Wiara tém zaklęciem,
Co tych skarbów trzyma klucze —
I skarb tylko przed tym święciem,
Co się Wiarą dziejów ucze.

Jeśliś Wiarą tą nie pałał,
Nie miłował bardzo dusznie,
Nic dobrego sam nie działał,
Ani umiał stać posłusznie —
Żal się Boże krwi i chleba:
Bo Ojczyźnie, ani Bogu
Luźnych ludzi nie potrzeba —
To i ustąp z Ojców progu —
Boć tu trzeba wiary żywéj:
I Bóg Ojców miłościwy,
Na téj krwawéj krzyża roli,
Żywéj wierze, dobréj woli,

Tylko w ziemi błogosławi —
I na czoło wiernych stawi:
Tylko w czynach wiara żywa
Da Ci prawo do puścizny:
Ziarno Boże kto posiéwa,
To Syn Ojców i Ojczyzny.

Tu początek polskiéj drogi,
I to kamień jest węgielny,
Co ma dźwignąć dom ubogi
I dać ziemi rok weselny.
Do Przybytku łask i danin,
Wstąpić może z Woli Bożéj
Tylko dobry i Chrześcianin —
I on tylko skarb otworzy,
Gdy wypowie tajemnicę,
Jaką ziemi téj dzidzice
Skarb zaklęli dla potomnych. —
Lecz dla Synów wiarołomnych,
Nie otartych w służbie Bożéj,
Skarb się nigdy nie otworzy.

Ducha karmę — z niebios rosę
Ja potrzebnym tylko niosę:
Tym co w sile ja nie radzę —
Co w potędze, życia chwale
Stoją bardzo okazale,
Dzierżąc wszystek rząd i władze —
Ale tobie tylko radzę
Biédna polska ty siéroto,
Co się dźwigasz Ojców cnotą
I co krwawą idziesz drogą
I tu niemasz już nikogo,
Prócz téj igły i prócz Boga,
I prócz cnoty i prócz wiary —
Tobie pragnę w ziemi staréj
Wskazać jaka twoja droga.

Tobie młody ty szermierzu,
Co prócz dobréj polskiéj woli
I prócz siły — i niedoli —
Nic nie liczysz w Twém przymierzu.

Wam ja polskie wy Sieroty
Święcę tutaj ziemi cnoty —
Bo znam serce to sieroce,
I niespane we łzach noce —
I srom nędzy — i świat twardy —
Zimne serca — wzrok pogardy, —
Więc was pragnę przyhołubić,
I w com wierzył wam poślubić;
I niech koi wam boleści
To, com dobył z ducha treści.

IX.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie Twe kopce i Twa rola?

Praca ducha bardzo trudzi;
Więc i wytchnąć Ci potrzeba
I zachwycić głosu Nieba,
I zamięszać między ludzi.

Idą święta — Nowe lato
Jak to mówię — już za drzwiami:
A czyż zeszło nam już na to,
Byśmy w święta byli sami?

Konie zaszły — siadaj w sanie —
Sanna dobra, toć i miło
Się przejechać na zaranie,
Gdy się mrozem wyiskrzyło.

Konie niby złobem rypią
I śniég skrzypi, sanie skrzypią;
Świat bielutki gdzieś bez końca,
A szron iskrzy blaskiem słońca.

Na wysokim okiść lesie
I głos trąbki od dąbrowy
Wietrzyk wschodni ku nam niesie —
To dzień Wilji, więc i łowy! —

Hej! stój drużbo, drużbo stary,
Bo zagrały i ogary —
Posłuchajmy jak las szumie
Po tym wrzawnym psim rozumie.

Już na oko widzę wzięły:
Jakże grają — jakże siadły —
Już i piérwsze strzały padły —
A jak nożem psy ucięły.

Jedźmy daléj — jak szeroko
I jak biało po tym świecie!
A czy widzisz — rzuć tam oko;
Krańcem lasu coś się miecie.

Jednokonka staje — czeka —
Ot i charty z niéj pomknęły:
Więc gdzieś liszka niedaleka —
Tu! tu, hajże! — Już ją wzięły.

Będzie więcéj tych majaków,
Bo nie dadzą dziś kiełbasy:
Gospodynie tych próżniaków
Wypędziły precz na lasy.

Jak wymrożą trochę sadło,
Po tych łowach, po tym poście,
Tożto bractwo będzie jadło!
„Stój! bo stoi ktoś na moście.

„Stój przed mostem — miejże olej —
„Most jak kładka. jedna kolej —
„To niech mija — bo poprostu
„Zwalisz człeka w rzekę z mostu.

„Pochwalony! dokąd bracie? —
Czy z daleka?“ — „Nie daleki:
Ot pasiecznik do pasieki“ —
„Jakąż sprawę tam dziś macie?“ —

„Dziś Wigilja — Bóg się rodzi!
„Więc się pszczoła ze snu budzi
„I ten chleb się pszczole godzi,
„Który podał Bóg dla ludzi!“ —

„To niech w drogę, Bóg prowadzi! —
„Ruszaj drużbo — bo mróz srogi —
„Patrz jak polem ktoś tam sadzi
„Na krzyżowe pędząc drogi.

„Śmigaj batem — bo chcę wiedzieć,
„Kto tam goni w pędzie chyżym —
„I wypada go wyprzedzić,
„By nie mijać się pod krzyżem.

„I on widzę na to pomny —
„Jaki grzeczny, jaki skromny:
„Nie chce w poprzek przeciąć drogi —
„Stanął, czeka — choć mróz srogi.—

„Pochwalony!“ — „Witam Pana —
„Jakie szczęście dla Gwardiana,
„Że powitać Pana mogę;
„Bo podobno w jedną drogę.“ —
„Gdzież ksiądz Gwardian?“ — „Ha! ja jadę
„Do Sędyka z opłatkami:
„Więc nie będziem widzę sami.
„Trza przeżegnać dom i dziatki,
„I dobytek i gromadę;
„Bo pan Sędyk na opłatki
„Czeka już tam od tygodnia:
„Więc sam gwardian bernardyński
„Wstał z północka, ruszył do dnia;
„Bo nie jeden korzec zmiele
„Dla klasztoru kamień młyński:
„Jest i baran, jest i ciele,
„I od złota więcéj warte
„Serce prawe i otwarte. —
„A więc proszę jechać przodem;
„A my ruszym za przewodem;
„Bo co cztery to nie para,
„Jak przypowieść mówi stara.“ —

Jakże tęgo konie sadzą!
W różne strony lecą gońce —

Mróz się sadzi, zaszło słońce;
Lecz przed gwiazdą jeść nie dadzą.
„Chociaż widny już dwór biały
„To wolnego — niech wypoczną —
„Nie zajeżdżaj mi wyskoczno,
„Bo się konie nam shasały,“
Jakiż blask od kuchni świeci!
Istne piekło gwar i krzyki:
Jak szatany mkną kuchciki:
Miotła iskier w komin leci.

Dom się widzę dobrze zbroi:
Kadź z rybami wielka stoi:
Tuż przed kuchnią i dzik leży,
Co go sągiem nie przemierzy:
Tuż przy dziku legł pies karny;
A na kołkach cztéry sarny:
A pośrodku między niemi
Kozioł rogiem sięga ziemi.
Będzie tego i na jutro,
Jak to wszystko w kuchni utrą.
„Pochwalony!“ — „A witamy
„Gości naszych u tej bramy! —
„Witaj bracie i sąsiedzie!
„W ruchu cała dziś drużyna;

„Więc zasiędźcie u komina. —
„Do apteczki nie powiedzie
„Dziś gospodarz — bo na Niebie
„Gwiazdy jeszcze nie zabłysły;
„Więc wybaczcie — dziś post ścisły —
„I nie witam dziś po chlebie.
„Bo gdy taka w Niebie rada,
„To dopełnić nam wypada
„Tych obrządków za drugiemi,
„Jak obyczaj niesie ziemi.

Jak obrządek każe dzienny,
Snopy wnosi sam gumienny;
Bo trza chleba do wesela —
I sam siankiem stół zaściela,
W pamięć żłobu Zbawiciela, —
I po kątach snopy stawi,
I coś z cicha błogosławi.
Plastry miodu w wielkiéj krobi
Stary bartnik sam sposobi;
Bo we dworze, to nie w lesie. —
Stadnik wiedzie sam źrebiątko,
Pastuch piérwsze to cielątko,
Owczarz piérwsze jagnię niesie:

A klucznica aż trzy kosze,
Gęś i kaczkę, i kokosze
Jeszcze w puchu z pisklętami,
Byście tu nie byli sami;
A niech dziécie to nadobne
Chwali nawet piskle drobne.
Więc sadownik jabłka wonne
Składa u stóp Pani Matki;
A pierniczki, te zakonne
Tłuczenniczki i opłatki
Składa Gwardian sam na tacy;
Bo i *sacra et arcana*,
W dniu tym wielkim Chrysta Pana,
Mają starzy ci Polacy.

Krzyż wszystkiemu na początek;
Bo od Boga wszego wątek!
Więc od krzyża i od słowa
Ksiądz rozpoczął — za nim głowa,
Głowa domu słowo bierze. —
Przy opłatku się przeprasza
Z całym domem, w Ojców wierze;
Boć to bratnia uczta nasza;
A że z wieka będzie po wiek,
Ta gromada wielki człowiek,

Więc poczyna te biesiady
Pan z opłatkiem od gromady.

Zadudniło coś po moście:
Ktoś przed gankiem z bata pali —
Więc drzwi w oścież — goście! — goście!
Coraz pełniéj w wielkiéj sali. —
Przełamali się pospołu —
I stanęli w koło stołu —
I trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne:
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich spłacać dłużne:
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy;
Bo w tych krzesłach siedzą duchy,
Co z ojczyzną są w przymierzu.
My ich widziem, oni siedzą
Razem z nami tu za stołem;
Bo o dniu tym w sercu wiedzą —
Więc go święcą z nami społem.
Nikt nie pyta o kim mowa,
Wszyscy wiedzą co się święci,
I dla kogo serce chowa
Wierną pamięć, w téj pamięci. —

Łzą się uczta rozpoczyna —
Niemo liczy się drużyna
Ze strat wszystkich, z lat ubiegłych,
Z nieobecnych i poległych:
Jak mgła czarna tak przechodzi
Myśl téj wielkiéj męki ducha;
Ale Bóg się w ziemi rodzi,
Więc powraca znów otucha:
Że więźniowi drzwi otworzą,
Że wygnaniec przetrwa mękę;
I że tułacz z wolą Bożą
Poda jeszcze wszystkim rękę. —
Za oknami, na dziedzieńcu,
Słychać szepty i poswarki —
I migają się latarki —
I chłopięta stają w wieńcu —
Aż już w blasku niespodzianie,
W samym oknie szopka stanie:
I kolęda zabrzmi głośno
Pieśnią wielką i donośną.

Tedy wraca znów pociecha
I do serca i do domu;
Gdy ten żłobek wita strzecha,
Jest i Boga witać komu. —

Ah! bo jakież to nadzieje
Gwiazda światu zapowiada:
Bóg się rodzi, moc truchleje,
I ciemnościom ziemi biada!
„Bóg się rodzi, moc truchleje,
„Pan niebiosów obnażony —
„Ogień krzepnie, blask ciemnieje:
„Staje w ziemi nieskończony
„I wzgardzony — staje z chwałą —
„I śmiertelny nad wiekami —
„A słowo ciałem się stało
„I mieszkało między nami!“

Jak od morza, aż do morza,
Są posiane polskie łany;
Jak szeroko rosną zboża,
Tak szeroko śpiéw ten znany:
W każdéj chacie, w każdym dworze,
W każdym zamku i w klasztorze
Grzmi po ziemi pieśń wesela —
I witają Zbawiciela. —

Owo wielkie skarby kraju!
I podała polska stara

Boskie rzeczy w obyczaju,
Które dzierży wszystka Wiara.
Z niemi idzie człowiek z młodu,
I przez żywot z niemi chodzi:
I obyczaj dła Narodu
Coraz nowych synów rodzi:
Bo na naszą polską wiarę
Każdy przejdzie, w ziemi naszéj,
Co przy chlebie i przy kaszy
Obyczaje poczci stare;
I czcić Boga się nauczy,
Przy téj kaszy i tym chlebie. —
Więc nie traćcie starych kluczy,
Lecz chowajcie je u siebie. —
Czego woda nie zabierze,
Czego ogień wam nie spali,
Co nie odciąć ostrzem stali,
To obyczaj wam ustrzeże.

X.

Służba czeka Cię sieroto —
Więc się dźwigaj Ojców cnotą.
Służba w ziemi wznosi ducha
I duchowi daje znamię:
Ten co rządzi, lub co słucha,
Ma i wolę, ma i ramię —
I języka wydobędzie,
Gdy na słowie jego siędzie
W dziejach Ojców wielka karta,
W dziejach służby wielka warta.

Co za rozkosz, u sztandaru,
Złożyć braci i Ojczyźnie,
Co z natchnienia i z przemiaru
Idzie niby po puściźnie!

Co za rozkosz, władać dzielnie
Sobą, wolą, czynem, słowem —
I żyć w duchu nieśmiertelnie,
W ziemi życiem pogrobowem!

Co za rozkosz, wiernie służyć
I tych darów bożych użyć,
Na czas Boży, w sprawie wielkiéj,
Na pożytek rodzicielki!
Lecz gdy padnie już tak krzywo,
Że pogrzebiesz w tém więzieniu,
Dobrą wolę i myśl żywą,
Coś wykochał w pokoleniu:
Lecz gdy padnie, że w Jasyrze,
Na Kaukazie broń Ci dadzą;
Że wygnańcem na Sybirze
Ujrzysz się pod dziczy władzą:
Że tułaczem na obczyźnie
Błądzić będziesz obcą drogą:
A po żalu i po bliźnie
Znać jak ziemia ta Ci drogą —
Któż Cię wówczas od zaguby
I zachowa i obroni? —
Znasz ty bracie polskie śluby?
Znasz ty głębie polskiéj toni? —

Nie daremnie Bóg te dzieje
W takie ciemne pchnął koleje:
Nie daremnie u łańcucha
Bóg tak trzyma w pracy ducha:
My śród lęku — i śród jęku —
Spełnić musim w jego ręku,
Niepowszednie świata dzieje,
I na nowe przejść koleje.

Po staremu, my w kościele,
Wielkie rzesze tego ludu
Zgromadzili na wesele —
I lat tysiąc tego trudu
Trzeba było, by to sprawić,
I ten kościół tu postawić —
I ozdobić — i osłonić —
Który trzeba i dziś bronić.

Z światłem bożém w duszy, w oku,
My pomknęli w ziemi kroku —
I wolności bożym darem,
I przymierzy tych wymiarem,
Odorali te granice —
Ale świat nam stanął w drodze,

I ciemności puścił wodze —
I po nocy skradł szablicę.

Odtąd niéma tu już komu
Bronić swobód i kościoła:
Nędza, ucisk w starym domu,
I nieludzki świat do koła.
Ziemia nie chce rodzić ziarna:
Nikt nie rządzi, nikt nie słucha;
Rzesza luźna i niekarna,
I bez Boga, i bez ducha.
Więc tu ciężka służba padła,
Komu zlecił Bóg te straże,
Na kim sprawa taka siadła;
Lecz stać trzeba, gdy Bóg każe,
Bo potrzeba odbyć wartę,
I przewrócić krwawą kartę.
Toć ustąpić tu nie wolno —
Lecz stać trzeba sprawą rolną,
W tych wierzejach posłannictwa,
I kościoła i dziedzictwa —
Bo i stare dziejów prace,
I te nowe niedaremne;
I świat bierze naszą płacę,
Choć koleje nasze ciemne.

Co w obecnéj świat ma chwili
Za prąd ducha i za nowość,
My krwią serca wysłużyli:
W dziejach świata narodowość!

Nie wysilaj na wiatr ramię:
Nie zacieraj ziemi znamię:
Biada, biada Narodowi!
Co chce zwrócić dziejów prądy;
Co o sobie tak stanowi,
Że chce zmienić Boże sądy:
I na poprzek prawdy Bożéj
Być Narodem, bez przewodu —
I Narodem, bez Narodu —
I bez krzyża, u rozdroży!
Nie zaciéraj ziemi znamię:
Nie łam, czego Bóg nie łamie.
Kiedy wszystkie ludzkie środki
Już wyczerpią wrogi nasze,
Wichrzyciele i wyrodki;
W ówczas poda sam Bóg czaszę,
I na sądzie w ziemi siędzie,
I chleb znowu w domu będzie —

I gdzie była, będzie woda —
Wiara Ojców i swoboda.

Wytrwać — wytrwać! — to zadanie,
Kto poczciwéj sprawie służy:
Choć Ci wszystko w poprzek stanie,
W burzy serca — w życia burzy —
Chociaż swoi się sprzysięgną
Przeciw tobie, w zdradnéj radzie —
Chociaż piekło swą potęgą
Tysiąc zapór Ci pokładzie —
Wytrwaj Synu! — I w Twym ślubie
Szukaj siły utwierdzenia —
Wytrwaj synu, w Bożéj próbie,
W wielkiej chwili przesilenia!
Kraj się pracą i ofiarą
Z tej otchłani wydobędzie;
I odmierzy własną miarą,
Gdy zasiędą ziemi sędzie.
Wytrwaj — wytrwaj u łańcucha —
Bo nie w czynie, ani w zdaniu,
Lecz zasługa w sile ducha,
I w niezłomném Bożém trwaniu.

Tylko wiernych i służałych
Bóg w Narodzie łaską raczy:
Tylko mężnych i wytrwałych
Służba w dziejach karby znaczy.
Wytrwaj Synu dzielnie, ładnie,
Choć Ci ciężka służba padnie,
Czy po duchu, czy po bliźnie,
To służ milcząc, służ Ojczyźnie,
Jak Syn wierny i obrońca —
I już wszystko postaw na tém,
Byś nie liczył się ze światem —
W ówczas wytrwasz aż do końca......

Synu ziemian i rycerzy!
Ciężką służbę świat wymierzy:
Więc jéj tory znaczę Tobie;
Bo nie jeden w tém pobłądził,
Że swéj drogi nie osądził,
I samopas poszedł sobie. —
Służba duszy jest potrzebą:
Służbą można zdobyć Niebo!
Tu się tylko wkupić wolno
Pracą długą i mozolną —

I w téj służbie niéma skoku:
Bo w wieczystym nowiciacie
Czyni żołdy brat po bracie,
Pilnowany w każdym kroku;
I przejść musi każda cnota
Wielką próbę krwi i złota,
Potępienia i zniewagi;
Aż w pokorze stanie nagiéj
Po zasłudze dusza karna,
W Panu mężna i ofiarna!

Znaj więc Synu, że na gruncie,
Gdzie przez takie wiodą tańce,
Klątwą ziemi Samozwańce!
I nikczemny duch po buńcie,
Coby śmiał się rwać swą wolą,
W poprzek woli wiernéj Rady:
Boć mądrości Bożéj solą
Poznaczone wielkie ślady;
A kto Naród z tego toru
Zwrócić zechce świętokradzko,
Syn-to gwałtu, i syn moru,
Co nie stanie sprawą bracką.

XI.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola?

Wychowanku polskiéj strzechy!
Są uśmiechy i pociechy,
Których Polska nie poskąpi
Temu co jéj nie odstąpi.
Idź jéj prawem i jéj likiem,
Byś się skarbem jéj ozdobił.
Nie na bruku, nie językiem,
Obyczajów lud się dobił:
Sercem stawał przed kościołem,
Przed wrogami stawał czołem,

I przez wieki tak się porał,
Że z téj ziemi skarb wyorał —
Skarb największy, co dziedziczy
Miłość ziemi téj Piastowéj,
Żywot prosty i sąd zdrowy,
I obyczaj ów rolniczy. —
Ztąd gdzie kopiec, tam granica —
A gdzie kościół, tam Bóg mieszka:
Gdzie mogiła, tam strażnica —
A gdzie droga, tam i ściéżka.

Jeźli życie Ci się zbrudzi,
Jeźli swiat Cię bardzo strudzi,
Do wiejskiego idź kościoła —
I na pola — i na sioła —
I tam szukaj znowu ludzi.
Co bruk miejski sponiewiéra,
To krynica znów obmyje;
Co świat grzeszny pozaciéra,
To śród sioła znów ożyje:
Więc Ci o tém trzeba wiedziéć,
Że najlepiéj człeku siedziéć,
Gdzie od ziemi czeka chleba,
A ta ziemia łaski Nieba.

Biada! biada téj rodzinie,
Co się ziemi już nie trzyma,
I co wirem życia płynie
W świat szeroki za oczyma:
Więc jak możesz siadaj rolnie,
Bo bez ziemi i przykmioty,
Bardzo trudno i mozolnie
Chować w sercu Ojców cnoty.

To Zapusty! a Tyś młody! —
Gdyby były czasy inne,
To zabawy te niewinne
Poczynały się na gody;
I jak dobra sanna stanie,
A ochota w sercu szczéra,
Par dwanaście niespodzianie
W domu kulik ten otwiéra.
Gdzieś z muzyczką podjechali,
I do panien się zakradli:
Z szumem, z hukiem nagle wpadli,
I hulają już po sali.
Wpada z lękiem gospodarstwo,
Bo nic o tém nie wiedzieli:
Pan w kożuszku — pani w bieli —
Pyta: „Co to za włodarstwo?"

Lecz muzyka rznie od ucha
I w podkówki ognia krzeszą. —
„Hej szła moja! — grzmi głos z ucha:
„Niech się Państwo nam ucieszą“
I poczciwy ukłon dają
I w kolana przepraszają —
Więc gospodarz: „Pan Bóg z wami —
„Trudna rada z wariatami!“
Światła! światła! pani woła —
A gospodarz woła: wina!
I dopiéro teraz z koła
Rozpoznaje się drużyna.
„Ta to Zosia! — ta to Kasia! —
„Ta to Wandzia! — ta to Basia! —
„Jakże pięknie wam w tym stroju!
„Przejdźcie że się po pokoju —
„Poco czynić pokryjomu?
„Wszakżem matką, panią domu!
„Trzeba było mi powiedzieć,
„Że kulikiem nas nawiedzić
„Chcecie dzisiaj — tobym przecie
„Obmyśliła coś w tym świecie.
„Jak obyczaj w ziemi naszéj;
„A tak nie dam nic, prócz kaszy.“
W tém gospodarz z winem wpada:
„Kiedy kulik, jest i rada!

„Co tam Jejmość młodym swarzy:
„Stare prawo gospodarzy:
„Kiedy od nas ta drużyna
„Kulik w ziemi rozpoczyna,
„To dodajmy mu powagi
„I oddajmy drugim plagi;
„I niech na tém już tu siędzie,
„Co wam mówię bardzo prosto:
„Ja wam będę sam starostą,
„A młynarką Jejmość będzie. —
„Więc niech Jejmość się postara
„O rańtuchy i młynarza.“ —
Na te słowa krzyczy wiara:
„Zdrowie! — zdrowie gospodarza!“ —
I wypili, prześpiéwali —
I znów krzeszą w koło sali —
„Hejże dana! dana! dana!
„ Ty ojczyzno ukochana!“ —
Szumią śpiewy i grzmią tańce:
Ale w cztéry świata strony
Lecą gońce i posłańce,
I już kulik ogłoszony. —
Jedzie młynarz z starościną —
I w ślad gońców sanie płyną:
Wierzchem, strojno drużby sadzą,
I wyprzedzić się nie dadzą;

I jak zwyczaj każe stary,
Już tu każdy szuka pary.
Bo ochoczo i ognisto,
I wyskocznie i parzysto
Już do domu wpaść wypada:
Kto bez pary temu biada! —
Pan Starosta, prosto z mosta,
Klęcząc wita Starościnę:
Więc i śmiéchy i kielichy —
Zapraszają na gościnę.
Panie w futrach — w burkach wiara —
Ale nic tu nie pomoże,
Bo starostwo piérwsza para,
Więc za niémi krzesz nieboże. —
Wtém „Na ustęp! — pani woła:
„I na potém tego stanie!“
Zcichły grajki — wieść wesoła —
Bo podano już śniadanie.
Są starostwo i młynarstwo,
Są swatowie, są i swaszki:
Ale w klatce niéma ptaszki;
Więc niedobre gospodarstwo,
Trzeba wybrać piérwszą parę. —
„O młodego prosim wiarę;
„A o młodą z wolnéj ręki
„Prosim wszystkie tu panienki:

„Bo i ja się już przebiorę. —
„Więc przypada wybór w porę;
„Lecz pamiętać o tém proszę,
„Jak starosta rózgę noszę.“ —
Więc już swaszki pannę młodą,
A młodego drużby wiodą;
I jak zwyczaj każe stary,
Piją zdrowie piérwszéj pary. —
Tu się drużba musi sprawić,
Jak oracią będzie bawić —
Jakim strojem — jakim szykiem —
Gdzie uderzyć tym kulikiem?
I kto wiérzchem — i kto w sanie —
I kto wpaść ma nieco przodem —
I jak każda para stanie?
Kogo zabrać mimochodem? —
Lubią radzić, lubią bawić
Przy kielichu ci Panowie:
Ale trzeba coś poprawić,
I w tym stroju i na głowie:
Więc się Panie zwolna tracą,
I kielichy tylko płacą. —
Aż już nagle głos wyskoczy:
„Czas Panowie, bo się mroczy“!
Na dziedzińcu już tymczasem
Rozpalają te kagańce;

Bo zaćmiło się nad lasem,
A na nocne jadą tańce.
Rozkaz starszy drużba daje,
I przed gankiem konno staje;
Za rozkazem i za wodzą
Rzędem sanie już zachodzą.
W piérwszych saniach grzmi muzyka —
Więc się zerwał jaki taki:
Drużba przodem sam pomyka;
A więc za nim w białe szlaki!

„Co się święci? kto to jedzie?" —
— „Ot nie pytaj bracie wiele —
Mówi drużba mu na przedzie:
„To krakowskie grzmi wesele!
„Jeśli łaska, prosim bracie
„Poweselić się za nami:
„Jeśli chcesz się kwasić w chacie,
„To się kwaście tutaj sami!" —
Rzekł — i strzelił tak z harapa,
Że aż odgłos szedł po lesie:
Więc gdzie sanie, więc gdzie szkapa,
Za kulikiem każdy rwie się.

I zabrali mimochodem
Już nie jedną piękną parę;
I psotników pchnęli przodem
Zapowiedzieć tę maszkarę.
A psotnicy, jak Tatary,
Postrojeni w te maszkary,
Zdradnie naprzód się zakradli,
I na cichy dwór napadli...
I już prosto do téj sali
Z latarkami w lot trafili;
Stoły, krzesła przewrócili,
I buszują coraz dalej.
„Gdzie gospodarz — gospodyni?
„Niech tu przecie ład uczyni!" —
W dworze okrzyk: „To Tatary!" —
„Nie Tatary, lecz maszkary —
„Nie ma o czém mówić wiele:
„To krakowskie grzmi wesele!"
Roi dworska się drużyna.
Niby w wielkim ulu pszczoła:
„Światła!" pani — a pan: „Wina!" —
Światła! wina! wszystko woła:
I już sala wyprzątnięta,
I czyściutko umieciona
Na wesele, jak na Święta:
Czeka Pani ustrojona.

Przyświécili w sień kagańcem —
I już cała ta gromada,
Przy muzyce, żwawym tańcem
Na tę salę prosto wpada.
Przetańczyli — zaśpiéwali —
Gospodarstwu pokłon dali —
I oracią drużba prawi
I tę sławę domu sławi . .
Więc gospodarz od piwnicy,
Od spiżarni gospodyni
Już staroście klucze składa:
„I my goście, nie dziedzicy —
„To niech Waszmość już tak czyni,
„Jak dla domu tu wypada.“ —
„W dobrém ręku są te klucze;
„Więc nie weźmiem ich do siebie;
„A niech wiara ta się ucze,
„Jak się kochać nam przy chlebie!“
I już kulik ogłoszony
W całej ziemi bardzo śmiele:
I mkną gońce na wsze strony,
Że krakowskie grzmi wesele.
Każdy nocy, w innym dworze,
I sercami wszystkich władną:
A więc czekaj ich nieboże,
Bo nie zgadniesz, kiedy wpadną.

I tak daléj — coraz daléj
Staropolski kulik wali;
Aż nareszcie mówią matki,
Że się kończą już ostatki.
Tedy drużba, co rej wodzi,
Z parą swoją już podchodzi,
I przed Panią domu staje,
I odprawę wszystkiem daje.

„Wpadliśwa tu z hukiem, z krzykiem,
„Z weseliskiem, a kulikiem —
„Lecz na radość smutek godzi:
„Wstępna Środa już nadchodzi.
„Powiédźcie tam wstępnéj Środzie,
„Niech poczeka na ogrodzie! —
„Ej! gosposiu nasza droga!
„Proboszcz grozi gniewem Boga —
„W okna bije dzionek biały —
„Oczka pannom pomalały —
„Więc daj barszczyk na śniadanie,
„Pannom kącik na przespanie,
„Bo pojedziem już do Kielec,
„Z żalem serca na Popielec.

Tak zapusty polskie kończą —
Ale kiedy wszystkie głowy,
Bez wyjątku i wymowy,
Wróg posypie już popiołem;
Kiedy wierną krew wysączą,
Przed narodem i kościołem,
Z tych serc polskich — to nastają
Całe lata popielcowe —
I jak trupa, tak tu krają
Serce żywe — ciało zdrowe.
Jedno ramię tego krzyża
To tułactwo — a wygnanie
Tu za drugie ramię stanie.
Pozostałych wróg poniża,
I żołdacy sobie szydzą,
Jako niegdyś u stóp krzyża,
Gdy ten naród w męce widzą —

Ztądto inne obyczaje
W téj się ziemi dla nas rodzą;
Bo garść ziemi Polska daje
Tym na posag, co wychodzą.
Z garścią ziemi, na téj piersi,
I służali i najszczérsi
W świat wychodzą tu z pogromu,
Polskie dzieci, z Piastów domu —
I ta ziemia koi troski,
Przy medalu Matki Boskiéj;
Bo gdzie legnie, to już wszędzie
Garść téj ziemi przy nim będzie,
Którą kochał — co go rodzi —
Co u świata w chwale stoi —
I co cierpki żywot słodzi —
I wspomnieniem bole koi.

XII.

Synu ziemian i rycerzy!
Twardo Polska synów dzierży:
Nikt tu w służbie nie pogłaska,
Bo narodu dziwna tkliwość —
Bez zasługi jego łaska;
A wyjątkiem sprawiedliwość.
Lekko cenić zwykł poczciwych,
Nienawidzić zwykł rozumnych:
A obdarza złych i chciwych —
A wynosi tylko dumnych.

Gdyby służby tu płacono,
Miałbyś same sługi pono;
Lecz że hasłem twych sztandarów
Syn Ojczyzny i obrońca;

A zaparcie twą przysięgą —
Płyną dzieje krwi twéj wstęgą,
Bez początku i bez końca. —
I co dla Cię krwią dziedziczną,
Herbem rodu, w polu krwawem,
Świat zwie siłą demoniczną. —
Co dla ciebie Nieba prawem,
Świat upiorem dziejów mieni —
I jest nasza Matka święta
Dla narodów niepojęta,
Jako wielka duchów ksieni.

Nie za narów bierz, mój synu,
Tę duchową karność braci;
Bo nie wieniec tu wawrzynu,
Lecz mogiła służby płaci.

Każdy wolny co się rodzi —
Równy, bo w niewoli chodzi —
I w mogile ma zasłynąć
Wolny -- bo mu wolno zginąć.

Na tem krótkim toporzysku
Siadło dzisiaj tej siekierce:
Polskiém prawem polskie serce;
A bez władzy moc ucisku...

I ztąd wielka duchów ksieni,
Zdana na te sądy Boże,
Jako święta się promieni,
Bo dać więcej ofiar może,
Niż złość świata zabrać zdoła —
Więc nie zabić już żelazem
Niewolnika — apostoła:
Każde cięcie idzie płazem.

Po Chrystusie śmierć złomana:
I kto przed nim zgiął kolana,
Zmartwychwstania klucze trzyma,
I dla tego śmierci niéma! —

Biada światu, że postawił
Na tym ostrzu nad otchłanią,
Cały naród — bo się skrwawił,
I spoganił nadaremnie.

My bezpieczni, pod przystanią
Tego krzyża — i tajemnie
Bierzem łaski niepojęte;
Lecz kto zdeptał w ziemi święte,
Z czém odejdzie, — gdzie odejdzie,
Gdy go tępy miecz zawiedzie?
I gdy wiedzie tam do Boga
Tylko jedna, jedna droga,
Co jest prawdą i żywotem. —
Machabeusz w dziejach młotem:
A w téj strasznéj walce z wrogiem,
Stał nie sobą — ale Bogiem.

Szczęście twoje! że szatani
Cię nie zbili z drogi Twojéj;
Żeś pozostał wierny Pani,
Co niewoli bole koi: —
Szczęście twoje, że twą drogą
Syny gwałtu iść nie mogą;
I że wielki duch ofiary
Może światu ponieść dary,
Jakich żadna władza niéma: —
Szczęście twoje, że duch Wiary
Klucze dziejów tylko trzyma:

Szczęście twoje, żeś nie z niemi,
Lecz w ubogiéj Piastów ziemi:
Szczęście Twoje, że złodzieje
W znacznéj części świat posiedli,
I na takie podłe dzieje
Wielkie rzesze ludu zwiedli. —

Nie miej synu to za narów;
Bo ze wszystkich Bożych darów
Duch ofiary jest największy —
I wybrane gdy upiększy,
Stoi w dziejach Swięte, wierne,
W dopełnieniu powinności —
A krew ze krwi i kość z kości
Rwie przez światy się eterne,
W pokoleniu własnym torem,
Za wybranych wielkim wzorem.

Ztąd znaj synu, że nie żywość
Serca twego jest zasługą;
Lecz pokora i cierpliwość,
I do cnót tych zbrój się długo.

Bo to bardzo wielka Pani
Jest ta Polska z czasów dawnych:
Święci stali u przystani:
A po świętych iluż sławnych!
Więc już dobrze, gdy pozwolą
Zajść z twym pługiem na tę rolą,
I odorać dzień powinny,
I mieć udział w sprawie słynnéj —
I znaj o tém, że tą grozą
Stoi polska ksieni duchów —
I na wielkiéj fali ruchów
Skarb Królowej tylko wiozą.

Tu się wkupić tylko cnotą:
Bo tu dzieje tylko płacą:
A czy oddasz krew, czy złoto —
Czyś się rozlał krwawą pracą —
Wielkie szczęście gdy na grobie,
„Dobrze służył!“ — rzekną Tobie. —

Synu ziemian i rycerzy!
Niech twe serce mocno wierzy,
Jeśli pójść masz za lepszemi,
W te podania polskiéj ziemi:
Bo nie jedno serce zmrozi,
Ah! i więcej sercu grozi
Złość od swoich — niż od świata,
Niż śmierć nawet z ręki kata.

Mocno uwierz w wierne rady;
Bo na gady i na zdrady
Stąpać będziesz musiał nogą,
Gdy się puścisz polską drogą:
Gdy brać będą, to za siłę,
Co gorączki jest znamieniem;
Gdy opaszą cię pierścieniem
Śmietne mózgi, serca zgniłe,

Co się niby rwą do czynów,
A słowami tylko płacą;
Co z krzywd tylko się bogacą,
I przez hańbę do wawrzynów
Idą drogą świętokradzką. —
Tam to cnota i zasługa
Nie opuścić tego pługa,
Lecz go ciągnąć sprawą bracką!

Wichrzycieli zawierucha,
Ani z miecza, ani z ducha,
Ani z roli, ani z soli,
Lecz urosła tém jedynie,
W téj nieszczęsnéj tu krainie,
Co z ich winy drugich boli.

I ze wszystkich już boleści
Ta największa, co bez cześci —
Ah! i z dziejów tych niewoli,
Nic tak bardzo już nie boli,
Jak niecnota własnéj braci,
Która piekłu haracz płaci. —

Jeśli w służbie chcesz iść prosto,
Nie szatańskim obcym tańcem;
Jeśli nie chcesz zostać chłostą,
Klątwą ziemi — Samozwańcem —
To idź znanym w dziejach torem,
Za wybranych wielkim wzorem:
Bo nam tylko tędy daléj
Chodzić trzeba, kędy dziady
W służbie ziemi téj chadzali:
Więc idź śladem w dziejów ślady.

XIII.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie Twe kopce i twa rola?

Bardzo bolą dzieje sromu:
I nie łatwo trafić duszy
Do Twojego bracie domu:
I schnie serce, mózg się suszy,
Gdy niesforne ziemi duchy
Bez potrzeby się zatrudzą;
I w téj ziemi jeszcze głuchéj
Wszystkie jędze piekła zbudzą.
Co nawarzą — wypić trzeba —
Lecz idź bracie za lepszemi;

Bo głos dziejów woła z Nieba,
Byś się wiernie trzymał ziemi.
Dla rolnika i rycerza
Z nową wiosną wszystko wraca;
Gdy pług ziemię z łów przemierza,
Gdy nastaje w polu praca. —

Polską biédę skiba kryje:
I gdy posiéw się zaruni,
To co żyło znowu żyje —
I co pękło, Bóg ostróni!
Wiosna! wiosna! To i w pole —
I na Bożą zdawaj wolę!
Co przepadło, lub zakrzepło,
Słońca ciepło — serca ciepło
To ożywi i rozgrzeje,
Co wyrasta nam w nadzieję.

Wiosna! wiosna! Już żurawie
Przeciągnęły po nad ziemią:
Rowy mszą się w świeżéj trawie,
Wierzba pęka — łany plemią
Się, w tak rocznéj oziminie:
I nad siołem bocian płynie,

I na starém gnieździe siada,
I wieś cała go już wita,
I o wieści z cieplic pyta:
Ale bocian nic nie gada.
Białowłose i brzuchate
Na obejście wyszły dzieci,
Bo po zimie lepią chatę,
Bo słoneczko ciepło świeci.
I już chaty podbielone,
Bo się matuś raźno krząta —
I podwórko umiecione,
Bo na święta czeladź sprząta.
Grodzą płoty, wierzby sadzą —
I zuchwało kogut pieje,
Bo choć ziarna już nie dadzą,
I Bóg sieje — i człek sieje —
Już dla niego wszystkie ziarno:
Więc się trzyma bardzo swarno.

Sam gospodarz poszedł z pługiem:
Za nim poszedł pies domowy. —
Pachnie ziemia w smugu długim:
Lecą wrony od dąbrowy,
I pług w rąbki skiby składa;
A za pługiem pies i wrona. —

Ozimina zaruniona —
Ćma gawronów na nią spada —
I wiokają w koło pługi;
A w carynach, jak świat długi,
Kmieć tém ziarnem w Panu siewa —
Skowroneczek sobie śpiewa
I dodaję téj nadzieje:
Bo kmieć orze — a Bóg sieje!

Wczesna wiosna — późne święta!
Lecz na niebie dobre znaki,
Bo parzyste z cieplic ptaki
I parzyste są gęsięta.
Bydło nudzi się w okole:
Chociaż biedne jeszcze trawki,
Lecz gdy ryczy, pędź go w pole,
Niech się przejdzie dla zabawki.
I z dniem każdym ptaki nowe
Z cieplic w ziemię powracają;
A fujarki te wierzbowe
Do ich śpiewu przygrywają.
Na deszcz wróżą z ptaków lotu —
Niebo młodzić się poczyna —
Dym się ciągnie od komina —
A więc tylko czekać grzmotu.

Bo bez deszczu niéma wiosny,
I grzmot tylko ziemię wzruszy,
I ożywi ugor postny,
I zimową pleśń osuszy.
I w te same znowu szlaki
Wrócą kwiaty i ptaszęta —
I zakwitną sady, krzaki —
I doroczne wrócą święta.
A ze świętem pieśni nowe,
Pieśni z wieków obrzędowe
Tak powrócą, jak te kwiaty,
Jak jaskółka do téj chaty.

Post się kończy — Tydzień wielki
Przy kościele ludziom schodzi —
I obrządek wraca wszelki,
Co z kościołem razem chodzi.
Pieką, warzą gospodynie —
I kraszanki piszą dziewki:
Jak wił wianki, nócił spiewki,
Dzień choć duży tak się minie.
Boć to wielkie te porządki
Które w domu trzeba zrobić:
I nie mało przysposobić
Na te święta i obrządki.

Wielki Tydzień! Duch truchleje
Na te straszne krzyża dzieje —
I lęk wszystkim się udziela.
Po téj męce Zbawiciela.
Dzień straszliwy! — Pan Bóg w grobie,
Co dla grzesznych krwi nie skąpił:
Do otchłani Chrystus zstąpił —
Cóż tu człeku począć Tobie?
Bóg twój skonał — Bóg miłości —
Gdzież jest Twoja obietnica?
Zmartwychwstania tajemnica?
Cóż ty poczniesz wśród tych złości?
Bóg Twój w grobie, Polsko biedna!
Najstraszliwszy to dzień w roku,
Boś na ziemi sama jedna,
A bez Boga ani kroku.
Ale ufaj, bo zabuja
Nad tym grobem sztandar wielki —
I zaśpiewa język wszelki:
Resurrexit — Alleluja!

Chrystos woskres! — płynie siołem
Wieść wesoła dla gromady —
I zagrzmiało z Bożéj rady,
I lud wszystek staje czołem.

Chrystos woskres! — pachnie paska,
I Święcone w całéj ziemi —
I do chaty wraca łaska,
I gościna z życzliwemi.

Chrystos woskres! — Jakież budzi
Myśli w duszy wielkie hasło?
Chodźmy Synu między ludzi:
Żyje w sercach i nie zgasło
Co kotwicą jest ufania;
Co najwyższe w Domu Twoim —
To, w co wierzem — na czém stojem —
Tajemnica Zmartwychwstania!

Dzisiaj w ziemi niéma głodu,
Każda nędza jest podjęta;
Dziś nie znaleść serca z lodu:
A kto takie święci Święta,
Ten zapalił Bogu świécę —
Ten i w dziejach nie pokłamie,
Bo braterstwa poczcił znamię
I najwyższą tajemnicę.

„Ot dwór jakiś! — Wstąpmy bracie!" —
— „A czy Waszmość tu się znacie?" —
— „Jako żywo — nigdy w oczy! —
„Lecz gdy cały świat ochoczy,
„Dzisiaj po chrzcie i po chlebie,
„Dobrze przyjmą tutaj Ciebie.
„Kto i jaki? nikt nie pyta:
„Nawarzyli i napiekli —
„Alleluja sobie rzekli —
„Ot i gości każdy wita!" —

Jakże suto zastawione
Długie stoły u ścian w koło!
Staropolskie to święcone,
Więc zabawim się wesoło.
Bo co wszystkich tak weseli,
To dla serca w ziemi rajem. —
Ot gospodarz jajkiem dzieli,
To i my się dzielmy wzajem!
„*In quo nati!*.. Alež starka!
„Dobrze taką post odprawić —
„Tylko trochę wielka miarka." —
— „A ja radzę, by poprawić" —
Ktoś tam z boku na to prawi:
„Bo trza wypić, kto chce spożyć;

„I kto wieżę w ziemi stawi,
„Ten fundament ma położyć.“
Mazowiecki statut radzi,
By po starce przysiąść trochę;
Więc siąść w kątku nie zawadzi,
Bo są rzeczy tu nie płoche. —
Świat zwykł chwalić te powaby
Gładkich panien — zawdy, wszędy:
Lecz w kąt panny, kiedy baby
Tak wyrosłe stają w rzędy. —
Co u licha! dzik zuchwały
W poprzek stołu legł układnie:
Jakże z nim się spotkać padnie,
Kiedy widzę jeszcze cały? —
Niéma troski, bo nadziany
Kopą pardwi — przystęp łatwy —
I głowizną przekładany;
A są także kuropatwy.
W drugim końcu, w równéj mierze,
Téj zastawy sarniuk strzeże:
Stanął niby w małym lesie,
I złocone rożki niesie.
Miasto darni mszą się puchy,
Od fijołków i rzerzuchy.
Co tam stoi między dzikiem
A sarniukiem — któż to zgadnie?

Kto to przejdzie wszystko likiem,
Co dom daje tak już ładnie?
Tutaj szynki — tu pieczenie —
Więc i sarnie i jelenie —
I cielęce i baranie —
A co bliżéj, to już stanie
Ta kiełbasa pozwijana,
Pisankami przetykana.
Aż i tutaj — i tam prosie
Już na krańcu stołu staje —
Bo tu ledwo dopchało się,
A więc w pyszczku chrzan podaje.
Gęsto między tém mięsiwem
Leżą rzędem ułożone:
Te mazurki postrojone,
Co sąsiadek sa podziwem —
Więc i placki przekładane —
I kołacze te rumiane,
Co po stole gęsto stoją,
I barwinkiem stół ten stroją.
W środku stołu stoi wiernie,
I urobion jest misternie
Ów baranek co prowadzi
I te grzechy świata gładzi.
A już głębiéj, za barankiem,
Wonne kwiaty stoją wiankiem;

I z przysmaków urobiony
Koń w tureckiem stoi siodle;
Bo nie chadzał dom ten podle,
Ale gotów do obrony,
W rodzie swoim miał hetmana,
Który siadał w siodło hana.
Więc w tym koniu pamięć męztwa,
Wiernéj służby i zwycięztwa,
Staropolski dom ten święci —
I nie jemu z téj pamięci,
Ale chwała jest w narodzie,
Że szli tacy nam na przodzie:
I szczęśliwy jest ten, komu
Czcić się godzi dzieje w domu;
Kto jak starszy staje czołem,
W święto wielkie, przed kościołem;
Kto jak starszy jest przewodem,
Dla narodu swoim rodem.

XIV.

Synu Ziemian i rycerzy!
Wielki skarb w Twych dziejach leży:
Dobądź go z pod Ojców strzechy;
A przemówią księgi święte,
I ogarną Cię pociechy,
Z przeszłych wieków niepojęte.

Po modlitwie i po duchu
Mkną ogniwa w tym łańcuchu;
Wielką miarą dzieje mierzą;
A że dzielni tór przetarli,
Do narodu ztąd należą
Wszyscy żywi i umarli.
Więc znaj o tém, żeś Ty duchem
Wszystkich zmarłych w ziemi żywéj —

I że płyniesz dziejów ruchem,
Jak następca sprawiedliwy.

Jako duchów zastęp wolny,
W imię krzyża, kościół liczy
Na wojenny, pokutniczy,
I w niebiesiech tryumfalny!
Tak i naród dzieli duchy
Na czyścowe, pełne skruchy,
Wojujące uzbrojone,
I w Niebiesiech uwielbione.

Od Kruszwicy i od Piasta,
Ze szlachetnej tu rodziny
Starsza bracia w ziemi wzrasta:
Po pogłowiu idą syny;
Więc stać czołem tu zadaniem,
A starszeństwo powołaniem!

W to od wieków wszyscy wierzą,
Więc tą Wiarą stój dziedziczną,
Że tu wielką miarą mierzą
I ewangieliczną! —

Weź do ręki — zajrzyj w księgę!
Jaki z dziejów duch w niéj wieje,
Jakie były słowa dzieje,
Co wyrosły na potęgę;
Z czego Naród brał pochopy,
Gdy Chrystusa ujął stopy,
A pogaństwo trzymał w trwodze,
Na krzyżowéj stając drodze,
Przy kościele wielką tarczą.
Zajrzyj w księgę — ona powie:
Jak tatarskie strzały warczą —
Co ciężało na téj głowie,
Nigdy w walce niezłomanéj —
Co z Bożego rosło miru —
Czém domowe były ściany —
A czém bywał świat Jasyru?

Zajrzyj w księgę — W księdze staréj,
Jak w bursztynie jest zamknięty
Z ręki świętych klejnot Wiary,
Język Ojców — język święty,
Co w kościele Apostołem;
I dopokąd my Narodem,
A nasz kościół jest kościołem,
Za nim pójdziem my przewodem,

Jak za wielkiem z Nieba głosem,
I w Narodzie i w kościele:
Bo to serce się uściele
Wonnym w ziemi téj pokosem,
Przed tą mową, jak przed Bogiem.

Gdy rzuciwszy dom ubogi
Na rozstajne wejdziesz drogi,
Zajrzyj w życia przeszłe karty:
Czy na śmieciu — czy na grobie?
Czy sam zechcesz stać o sobie?
Czy o dzieje stać oparty?

Jeśli w śmietne rojowisko
Rzucisz serce, to i snadno
Skarby świata Tobie padną,
I zawisną dla Cię nisko
Marne cacka téj niewoli:
I utyjesz — i na roli,
I za stołem — i na soli: —
Choć nie bardzobyś się padał,
To świat będzie Ci dokładał

Z każdym rokiem pełną miarą,
Z tą potężną ziemską wiarą,
Żeś mu służył, jak pies wiernie.
I ustrzęgną tylko ciernie
Śmierci w Tobie — a syt danin
W dół się stoczysz jak poganin. —

Lecz gdy powiesz w sercu sobie.
Żeś na Ojców stanął grobie,
Jak Syn wierny, z piersią nagą,
Wielki dziejów spadkobierca,
Syn ofiary i król serca,
Co z wytrwaniem i odwagą
Służyć biednéj Matce pragnie —
Tedy Niebo Ci się nagnie,
I usłyszysz głos tajemny,
Co powiedzieć w drodze ciemnéj —
I za wielką łaską Bożą
Skarby domu się otworzą:
I niewolnik staniesz licem,
Syn bez ziemi staniesz w ziemi
Spadkobiercą i dziedzicem,
I w sojuszu ze świętémi!
Od pradziada do prawnuka
Płynie z dziejów tych nauka,

Jaką tylko ten posiędzie,
Co z miłością ją dobędzie.

Jeśli z dziejów téj niewoli
Nie wyniesiesz prawd i sądu,
Co tak bardzo wszystkich boli —
I czém zwrócić prąd bez rządu —
Jeśli z całéj męki ducha,
I z mąk ciała u łańcucha
Nie wyniesiesz takiéj prawdy,
Coby wszędy, coby zawdy
I dla wszystkich prawdą była —
Jeśli Bożéj prawdy siła
Nie ożywi tego słowa.
I zaklęcia cudem prawie —
To nie twoja znać w tém głowa,
I odstąpisz po odprawie.

Prawda ona, co ma zbawić,
Sama siebie będzie sławić;
Jako słońce jasną będzie,
Jako piorun dzielna w pędzie,
Jako Boże słowo żywa,
Jako ziemia miłościwa!

Po owocach ją poznacie,
W każdych uściech — w każdéj chacie:
Bo obudzi w duszach żywość,
I da siłę i skupienie,
I wymierzy sprawiedliwość,
I postawi cenne w cenie.......
I ożyje w ziemi staréj.
Duch miłości i ofiary:
I jak Chrystus do zbawienia
Wskaże drogę wyjarżmienia! —

Gdy dziejami staniesz silny,
To nie wpadniesz na tor mylny;
I podania Ci wystarczą:
Dzieje będą Twoją tarczą:
A że tysiąc lat Chrześciaństwa,
Tysiąc walki — tysiąc państwa —
I że pięćset lat dobiega,
Odkąd stara szkoła uczy,
Więc nie trudno do szerega
Trafić Tobie — i do kluczy
Onych skarbów narodowych —
Do prawd bożych — do rad zdrowych —
Które Naród w téj skarbnicy
Całe wieki wiernie składał,

Kiedy sobą wszystek władał:
I po krzyżu, po szablicy,
Z siebie dobył, że nie marnie
I odorał Ojców dzieje,
I obrąbał miedze zdarnie:
I nam podał to w puściznie,
Czém stać tylko w téj Ojczyźnie!

XV.

Gdzie to Synu Twoja niwa?
Gdzie to Synu dom Twój bywa?
Miedze poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola? —

Na téj ziemi, pod tém Niebem,
Człek nie żyje samym chlebem;
Ale także słowem Bożem:
Jeśli siejem, jeśli orzem.
To i zbierać w ziemi trzeba,
Co od wieków Naród ceni,
Co mu dane było z nieba,
Z wielkich dziejów samej rdzeni. —

Hej! na Jana, na Kupała!
Słońce pała — serce pała —
Wszystkie gaje zamajone,
Wszystkie zboża zarunione,
I dla duszy są pobudki,
Bo i Wianki i Sobótki! —

Jan to Chrysta uprzedziciel,
Co przed Panem ścieżki prościł:
Jan Kupała, to Jan Chrzciciel,
Co żywota drogę mościł:
Więc na Jana, na Kupała,
Ziemi chwała — ducha chwała
Z Wianki płynie, w téj krainie,
I w Sobótki ogniach płonie,
I w rzesz wielkich Bożem łonie,
Co się w święto w Wianki stroi,
I tém światłem ognisk poi. —
Jest coś z Ziemi, jest coś z Nieba:
„Maju — Raju — Raju — Maju —
„Łaski z góry nam potrzeba.“ —

Co się w głębi duszy tłumi,
To się tutaj w wieniec składa:

Co człek czuje i rozumi,
To Sobótka raz w rok gada:
I na Jana, na Kupała
Słońce pała — serce pała,
Raz do roku, tak wymownie,
Jak nie zdoła pałać słownie.

Wianki spłyną — ognie zgorą —
Naród idzie ojców drogą;
A od Jana ludzie biorą,
Ile w łasce przyjąć mogą.

Na przed-Janiu czyszczą źródła,
Wiją wianki i łom znoszą;
Boć tu Wiara nie ochłódła,
Że i łaskę tam uproszą,
Kędy łaski prosić trzeba:
„Raju — Maju — chleba — Nieba!“ —

Zbierz się Synu, siadaj w krypę,
Nie na pogrzeb, nie na stypę
Popłyniemy dzisiaj z wodą;
Lecz na wielkie wianków święto:

To zrzuć z duszy ducha pęto,
Tchnij miłością i swobodą.
Patrz! jak Wisłą płynąć miło:
Jakie sioła, jakie grody!
Znać gdzieś w górach spadły wody,
Świętojanki nam przybyło.
Dziś nie trzeba macać prądu,
Bo od lądu, aż do lądu,
Stoi Wisła w pełnym brzegu:
Więc i puszczaj krypę w biegu,
Kiedy wody i człek w sile.

Krypa ledwo wody muśnie,
Z galarami grzmią oryle:
Tylko rudel czasem pluśnie:
Przodem pędzi łódź wesoła:
Waruj! waruj! rotman woła:
Błyszczy wiosło jak motewka:
Grzmi flisaków stara śpiewka.

Pierwszy galar skręcił w biegu —
Patrz! — I przybił już do brzegu.
Czy wiesz czego wrócił z prądu?
Jest kapliczka w téj ustroni

Ot i czekać, jak od lądu
Znać kapliczki dzwon zadzwoni:
To flisaków upominek
Za tych, co gdzieś potonęli.
Patrz! — Oryle czapki zdjęli,
Więc i „Wieczny odpoczynek!“ —
Na galarach i po lądzie,
Kto Warwarki dzwon usłyszy,
O tym Bożym wspomni sądzie,
I odmówi pacierz w ciszy.
Ma i oryl obyczaje
I na wodzie Wiarę żywą,
Gdy na Boga wszystko zdaje;
O śmierć tylko, o szczęśliwą
Prosi Boga w tym pacierzu:
A Warwarka to patronka,
Co z orylem jest w przymierzu,
Gdy na Łasze się zabłąka. —

Płyńmy Łachą, bo tam wrzawnie
Jan oświęcił dzieciom wody;
Więc swawolnie i zabawnie
Używają téj swobody,
I jak niby rybki małe
Tak się pluszczą na mieliznie;

A co starsze i zuchwałe,
To i wodą w koło bryźnie.
Jak nie kochać ludzkich dzieci,
Gdy nadzieja z dziatwy świeci?
Gdy nas także ktoś tam muskał,
I wykąpał i opluskał. —

Już się słońce w nieszpor chyli:
Patrz, jak roi się na moście!
Jakie stroje, jakie goście!
Dobrze żeśmy w czas przybyli:
Tu się spotkasz i z urodą,
I z powagą, i z zasługą,
Jak wianuszki puszczą z wodą;
Na co czekać już nie długo.

Jak rybitwy strojne łodzie
Już szybują po téj wodzie,
I na wieniec każdy czycha;
I nie jedno serce wzdycha,
Czy szczęśliwie wieniec spłynie:
Kto go chwyci na téj fali?
Czy na wirze gdzie zaginie,
Czyli gładko spłynie daléj? —

Z Wianków biorą sobie wróżby,
Bo na Jana paproć kwitnie;
Więc gdzie Wianki, tam i drużby,
I jest chwała stać zaszczytnie.

Pierwszy wieniec już wypłynął,
I powstała wielka wrzawa:
Na nic zręczność, na nic wprawa:
Wszystkie łodzie gładko minął,
I wyprzedzić się nie daje;
Niby gwiazda, środkiem Wisły
Płynie sobie jak koleją;
Więc i z dobrą tam nadzieją
Oczy wszystkich na nim zwisły. —
A w tym siedem panien staje:
Co za oczy! co za lice!
Czy to siostry? — Rówiennice;
Ale nikt im nie połaje. —
„Puśćmy wieńce nasze razem“ —
Rzekła jedna, z tym wyrazem,
Co się sercem tylko dzieli:
I stanęły jak Anieli:
Wianki plusły — i już płyną:
„Wara, wara od téj wróżby!

„Niech na Wiśle się rozwiną:
„Gdzie serc siedem, — siedem wieńców:
„Tam się znajdą własne drużby
„I nie braknie im młodzieńców.

Na te słowa wszystkie łodzie
Rozstąpiły się na wodzie:
Siedem wieńców płynie z biegiem,
Zawsze jeszcze tym szeregiem,
I jak gdyby na znak miru
Okrążyły przepaść wiru
Wielkim wieńcem — i znów daléj
Płyną razem po téj fali. —
Teraz, teraz od przystani
Siedem łodzi w ślad ich goni:
Każdy wieniec wyrwał z toni,
I odwozi do swéj Pani.

Pluszczą łodzie — płyną wianki —
I nie jedno serce bije,
I nie jedno stanie w szranki,
Co się na dnie duszy kryje.

Tłok przerzedzać się poczyna:
W tém — o samym bieży mroku
Jakaś Pani, czy dziewczyna:
I wstrzymała nagle kroku,
Dziwnie blada — drżąca — rzewna —
Niesie wianek, lecz niepewna,
Czy iść daléj, czy się zwrócić?
Czy go rzucić, czy nie rzucić?
Znać nie dobrą świat jéj miarą
Mierzył w życiu — bo z niewiarą
Przystępuje do téj wróżby:
I przy wieńcu nie ma drużby. —
I puściła wieniec z falą:
Wir go chwycił, i już na dnie;
I nad biédną się użalą,
Bo i szczęście znać przepadnie.
Smutnie tylko oczy gonią,
Po nad wiru straszną tonią:
Blada — drząca — znikła w tłumie:
Nikt pocieszyć jéj nie umie;
Bo szmer poszedł po tym gminie,
O tym wianku i dziewczynie,
I szepcą z cicha sobie:
„Biedna — nie wie, że on w grobie!“
I wspomnieli własne biedy,
I myśl przeszła: kiedyż — kiedy?

Po téj Wiśle, w téj krainie,
Nasz paproci wieniec spłynie,
Co gdzieś kwitnie tam po mroku,
Niewidziany z dawna oku?

Smutne dzieje! — Puszczaj z falą,
Środkiem Wisły — bo się mroczy:
Nowy widok chwyci oczy,
Bo Sobótki już zapalą.
Patrz na kępę! — Jak śród cieni
Świętojańskie tam robaczki
Pełzną, po tém tle zieleni,
Niby gwiazdki, niby szlaczki:
Jak to ślicznie tam się mota
Świętojańska ta pieszczota!
Ha! przy takiéj gwiazdce tylko
Można znaleść kwiat paproci;
Gdy mdłem światłem, krótką chwilką
Nad paprocią się zazłoci.

Puszczaj z falą — bij w kolano! —
Gdzie pod brzegiem flisy staną.
Przybywamy właśnie w pore,
Bo tysiące ognisk gore:
„Maju — Raju — Raju — Maju —

„Raju — Maju — Nieba — chleba —
„Łaski z góry nam potrzeba!“
Więc i z dala, więc i z bliska
Coraz nowy ogień strzela,
I widokiem rozwesela. —
Od ogniska do ogniska
Błędne światła biegną nocą,
I na ciemném tle migocą,
W tę i w ową błądząc stronę:
Łazy w górach zapalone,
Jak płonące gorą miasta:
To S o b ó t k i — uczta Piasta.

Hasło idzie przez sąsiedztwo;
A lud wszystek ogniem daje,
Na wsze ziemie, to świadectwo,
Że w ofierze ognia staje: —
Że ten samy, i że cały
Czyste źródła, ognie święte
Czci dla wielkiéj Boga chwały,
Jako znaki niepojęte:
A kto takie święta święci,
Ten i w dziejach nie pokłamie:
Temu z radą Wniebowzięci
Staną w wielkiéj Ojców bramie! —

XVI.

Synu ziemian i rycerzy!
Wielki skarb w Twych dziejach leży:
Więc go podnieś duchem, z chwałą,
Bo nie na tém jeszcze stało.

Jeźli masz iść dziejów chodem,
Czcij krew Ojców i ich kości;
Ale żywe bierz miłości,
I za czas swój idź z narodem.

Polska, wielka duchów ksieni!
Więc są orle duchy z rodu,
Co z najgłębszéj słowa rdzeni
Wydobyli dla narodu

Skarby wielkie — prawdy czyste —
I ofiary wiekuiste.

Od tych orłów pożycz lotu,
Ustroj się w ich srébrne puchy;
Od nich ucz się w chmurach zwrotu;
Bo potęgą wielkie duchy. —
Od ich pieśni pożycz skrzydeł,
I wychełznaj się z wędzideł,
Co cię wiążą z marnym światem;
Bo nie koniec jeszcze na tém:
W pieśni polskiéj jest potęga,
Co z Ojczyzny w Niebo sięga.

My za siebie w wielkiej treści
To streścili, co jest własne,
Bo miłości i boleści,
I wyskoki ducha jasne;
A za wszystkich to co Boże,
Co powszechne i co wieczne;
Więc pieśń nasza gra jak morze
I o drogi trąca mleczne.

Jak do ula znoszą pszczółki
Dary boże — jako mrowie
Znosi pilnie wonne smółki —
Tak i Naród, po tém słowie,
Znosi skrzętnie skarby ducha: —
I jak gołąb w gołębniku
Koło gniazda swego grucha.
Tak tu idą prace z szyku,
Po miłości i po znoju: —
Więc po kotle i po trąbie,
Jeden szczerby szablą rąbie,
Drugi w ciszy i w pokoju,
Skarby ducha wydobywa:
Więc i uczy, radzi, śpiéwa —
I po siwéj szła tu brodzie
Mądrość, w starym tym Narodzie.

I są pułki gdzieś dębowe,
W wielkiéj straży, w wielkiéj cenie:
Na nich stawi księgi nowe
Każde nowe pokolenie. —
Księga stara, obok nowéj,
Kiedy staje po zwyczaju,
Jest jak puhar ów godowy;
Jest jak wino od Tokaju,

Co i krzepi i zagrzewa:
I tym strojem idą dzieje,
I z nich w serca się posiewa,
Co przez wieki w dziejach grzeje.

Księga polska, wielkie dobro!
Bo jak oręż w dziejach chrobry,
Tak spisano przeszłość chrobrą,
W onéj księdze — i jest dobry,
Co i sławy téj poprawia,
I mądrości przeszłe znawia.
Księga polska, wielka tarcza!
I na wieki jej wystarcza:
Bez téj księgi w naszym domu,
Miałbyś dzisiaj dzieje sromu,
Bez przewodu i bez gwiazdy:
I lat tysiąc krwawej pracy,
Co odparły te najazdy,
Bez osłody, i bez płacy
W tych mogiłach-by zamarły.
Po tej księdze, tyś olbrzymem,
Coś się dźwignął duchem, rymem;
A dokoła Ciebie — karły!

Bez téj księgi, w tym narodzie,
Złość-by zbodła, co nas bodzie:
Bez téj księgi, człek nie człekiem,
Ani wiek nasz dziejów wiekiem.
Ani Naród jest Narodem,
Ani chód nasz w dziejach chodem:
Bez téj księgi, siłą bicza
W przepaść grzechu gwałtem gnani,
Bez znamienia i oblicza.
Stalibyśmy śród otchłani,
Jak niegodni pańskich godów —
Potępieńcy śród Narodów! —

I tą księgą w duchu pracy,
W ducha pracy — a bez płacy,
I w pokucie u łańcucha;
W pasowaniu wielkiém ducha,
Bóg na próbie Naród trzyma:
I wyroku jeszcze niéma,
Choć się szala dziejów waży,
Co zwycięży — co przeważy? —
Czy wybranych dusz pociechy,
I miłości i ofiary —
Czy przeważą nasze grzechy,
I nierządy i niewiary? —

XVII.

Gdzie to Synu twoja niwa?
Gdzie to Synu dom twój bywa?
Miedzy poszły w świat przez pola:
Gdzie twe kopce i twa rola? —

Taki tutaj zakład dawny,
Że po pracy tylko sławny:
W dziejach praca, w roli praca
I popłaca i wzbogaca.
Chodźmy w pola — żniwa! — żniwa! —
Posłuchajmy jak w téj dłoni,
Na tym łanie sierp zadzwoni,
Jak przednica żeńcom śpiéwa:
„Raz i drugi! Ot i snopek!
„Łan przed nami — ściern za nami —

„Raz i drugi! I półkopek! —
„I już w polu my nie sami.“
Łan się snopi, świat się snopi:
Gdy pogoda i ochota,
To i wszystko się pokopi,
I skończona już robota.

Pusto w siole i we dworze,
I bliźniaczki niosą dzieci:
Wodę starzec, jako zmoże,
Bo gorąco słońce świeci.
Pan wyruszył w pole rano:
Chciałby dożąć dziś przenicy;
A we dworze, pani wiano
Już obmyśla dla przednicy;
Bo wrócili dworscy z łanu,
Dawszy mléko do napoju;
Zostawiwszy wódkę panu,
I najczystszą wodę zdroju.
„Któż tam taki — pani pyta:
„Przed wszystkiemi sierpem chwyta? —“

— „Kowalowa, bogdaj zdrowa,
„Na stajanie przodem sadzi:

„Wyśpiewuje i prowadzi,
„Że aż cała grzmi dąbrowa! —“

Pusto w siole i we dworze:
Nie ma wody podać komu:
Kucharz podpił już nieboże,
Psy odbiegły nawet domu.
To wołajcie ogrodnika!
Lecz ogrodnik wraz z kucharzem
Wziął fuzyjkę — i pomyka —
I już oba za cmętarzem.
I kredencerz nawet stary
Wziął kuchcików — „Chodźcie dziatki!
„Bo przepiórek dziś bez miary
„Nałapiemy na te siatki. —“
A więc pani, w takiej toni,
Do proboszcza się ucieka:
I przez sady panna goni,
Bo plebanja niedaleka.
„Dobrodzieju! trzeba radzić:
„Ja i pani same w domu;
„A tu żeńców chcą sprowadzić;
„A usłużyć niéma komu.
„Trzysta żeńców będziem mieli:
„Trzeba światła i kapeli,

„Smolnéj beczki na dziedzieńcu;
„Bo w pszenicznym staną wieńcu.“

— „No wolnego! Nie mazura!
„Nie tak straszna tam ta chmura:
„Wszystko to się przysposobi,
„I co trzeba proboszcz zrobi.“
I wyruszył organista
Do karczemki — grajków woła,
Gdy się stała wieść wesoła,
I zapija — klnie do trzysta —
Lecz co trzeba wszystko sprawił,
Bo kapelę podochocił,
Smolne beczki już wystawił,
I podpiwszy sam się spocił. —

Zaszło słońce i mrok pada!
Więc i żeńców tych gromada,
Z pieśnią wielka i poważną
Ciągnie ziemią tą posażną.
Już ją było słychać blizko —
A w tém, w jakieś uroczysko
Pochyliła się gromada,
I chór cały gdzieś przepada:

Aż wypłynął — i znów bliżéj —
I już słychać chór od krzyży —
I już w bramę płynie przodem;
A dla żeńców pan przewodem.
„Witam — proszę!„ — Prosi, wzywa:
I téj saméj prawie chwili
Smolne beczki rozpalili,
I kapela się odzywa. —

Piastów ziemi upominki,
Witam — witam was obrzynki!
Dawne jako snop na ziemi:
Jakom witał was od młodu,
Gdym się wdrażał do narodu,
I pieśniami żył waszemi. —
Staréj ziemi obyczaju!
Coś zawładnął sercem ludu,
Od Dunaju do Dunaju,
Oto wieniec twego trudu!
I jak stajesz, przed tym progiem,
Tak w tym wieńcu stań przed Bogiem
Po Piastowym Bożym stroju,
Ludu pracy i pokoju!
A was karty dziejów pytam,
Gdy obrzynki sercem witam,

Jakie były to tam dusze,
Co zawarły te Sojusze
Z Bogiem, z ziemią, z ludem, z chlebem —
Na téj ziemi — pod tém Niebem? —

XVIII.

Synu Ziemian i rycerzy!
Od przymierzy do przymierzy
Coraz wyższych wiedzie droga:
Zanim staniesz tam u Boga,
W tym nastroju twego ducha,
Urwij Synu się z łańcucha,
Co na tobie z rodu cięży,
Co do ziemi Cię ciemięży;
A i wyleć w sfery one,
Co w tych dziejach prześwietlone
Duchem Bożym dusz wybranych,
W służbie ziemi i kościoła
Podniesionych, ukochanych:
Bo w te sfery głos ich woła.

Wyżéj, wyżéj! — coraz wyżéj!
W śnieżnéj szacie, w krwawéj szacie,
Aż się duch twój tam przybliży,
Gdzie Bóg zasiadł w majestacie.

Jeśliś — gdy się świat uśmiechał,
Praw i gotów do igrzyska,
Wszystkie stare bojowiska
W ziemi Ojców sam objechał,
To w dniach smutku i żałoby,
Obejdź świętych Pańskich groby.

Wielki sojusz mieli dziady,
Przez zasługę ze świętemi;
Więc idź śladem w święte ślady
I przymierze odnów z niemi.

Bo z niém łączy się łask wiele,
I w Narodzie i w kościele;
I jest Chwały Pańskiej czasza:
„Matka Świętych Polska nasza"

Że z krwi twojéj, twego rodu,
Wiary silnéj i gorącéj,
Jako kościół wojujący,
Ci rycerze wyszli Wschodu.
I krzyżowi i kapłańscy —
I że wyszli święci Pańscy,
Jak zastępcy dla narodu —
Bo najwyższe już ogniwo,
Co krwią żywą, wiarą żywą
Dom twych Ojców z Niebem sprzęga,
I przez całe dzieje sięga:
To największa w dziejach karta
I zasługa niezatarta.

Nie daremnie Święci dani
W Twoim domu, u przystani:
Nie daremne wieczne ślady
Świętych pańskich — wielkie rady,
Wielka sprawa i przyczyna:
Bo po szczeblach ich zasługi
Ku Niebiosom duch się wspina;
A jasności wiecznéj strugi
Płyną z Chwały wiekuistéj
Na przybytek i dom czysty.

W tym zielniku i ogrodzie
Chwały Pańskiéj, w Twoim Domu,
Są Bożego pełne sromu —
Są i kwiaty — źródła czyste,
I owoce ku ochłodzie,
Dla dusz wiernie upragnionych —
I pociechy wiekuiste,
Dla serc ciężko obciążonych.

W tym ogrodzie i chłodniku
Dusz wybranych jest bez liku:
Łask przedziwnych, skarbów wonnych,
I piękności serc zakonnych.
Uproś z łask tych, co ci trzeba:
Weź z tych skarbów, co Cię znęci:
Cnotą wspinaj się do Nieba,
A za tobą staną Święci!

Jeśliś z czoła, stój na czele
Z Stanisławem przy kościele. —
Jeśliś siewacz dobréj woli,
Z Świętym Jackiem rzuć po roli,
Tak szeroko i nie marno,
Jak On posiał Boże ziarno. —

Jeśliś mędrcem w staréj szkole,
Zkąd Jan Kanty wziął początek,
O mądrości pytaj wątek;
A modlące się pachole,
Co o głodzie tam się ucze,
Do mądrości poda klucze. —
Jeśliś wiernym, o wytrwanie
Błagaj orszak purpurowy
Sandomierskiéj braci owéj;
A przyczyną Ci się stanie.
Z Jozafatem i z Bobolą
Proś o męztwo, i o wolą,
I w jedności stój przymierzem!
A z Florjanem, jak z rycerzem,
Co od złego ognia strzeże,
Broń pożaru w Twoim Domie:
Wówczas dotrwasz w Ojców Wierze —
I uderzy grom po gromie,
A nic duszy Twéj nie złomie. —

XIX.

Cicho w sercu — i po żniwie —
Com przez lata zbiérał z młodu,
To dziś składam miłościwie
U stóp Matki, dla Narodu.

Cicho w sercu — na zachodzie
Słońce stoi bez promieni,
I mgły lekkie mkną po wodzie,
I świat cichy na Jesieni.

To i rzućmy jeszcze okiem
Po tym świecie po szerokiém,
Z tą miłością i z tą Wiarą,
Jaka zdobi ziemię starą.

Tam na wzgórzu dwór wesoły,
Te rozłogi i te gaje.
Te klasztory i kościoły,
I przeczyste te ruczaje:
To świat tobie wierny, śliczny —
To nasz polski grunt klassyczny.

Długi szereg Wiary bratni:
Nie my piérwsi, nie ostatni:
Lecz kto ufność w Bogu kładnie.
Kto rolnikiem i rycerzem,
Ten i przyjmie co-mu padnie,
I nie rzuci swego koła;
A na naszą padło kartę,
Siać dla drugich w pocie czoła,
I straconą trzymać wartę.

Jednak, jednak my nie sami,
Bo Pan wyrzekł: „Wszędzie, wszędzie,
„Gdzie zebranych choć trzech będzie,
„W mém Imieniu, będę z wami.“
Więc niech stoją wolą Bożą,
Ci co bronią i co orzą:

Byle jedną chwilę pożyć,
Całą duszą jeszcze z młodu;
Byle jędną perłę złożyć
Na Ołtarzu, dla Narodu;
To i cierpiéć, walczyć warto,
To i skoczyć w toń otwartą,
W toń miłości i boleści,
Zkąd do wnuków wrócą wieści....

Jakiś biédny ty nasz Domu!
Wątły, niby nić pajęcza:
Jakaż ciebie strzeże tęcza
Od upadku i od sromu?

Święta Boża Rodzicielka
Dom ten strzeże od otchłani;
A po Jasnéj Niebios Pani,
Domu tego Tyś strażnica
Matko Polko — Tyś orlica,
Która strzeżesz tego gniazda,
Jako święta Niebios gwiazda!

Tyśto Pani i korona,
Póki żyjesz, tego Domu. —
A po śmierci Tyś Patrona,
Co ochrania Dom od sromu. —
Twoją cnotą ukochana
Rośnie dziewa powołana:
Twoją cnotą chłopak w męża,
Do kościoła i oręża. —
Biédne, biédne Twoje serce!
Bo i złości i szyderce
Biją w niego, jak w strażnicę:
Ale święte Twoje lice —
Dusza, jako stal hartowna —
Czyny, jako cud wymowna —
I dopokąd stanie Ciebie
Matko Polko, w Domu Twoim,
Łaska Boga dla nas w Niebie,
I na ziemi się ostoim.

Więc i komu złożyć pieśni,
I te polskie księgi wreście? —
Téj co czuje najboleśniéj —
Matce Polce i niewieście —
Co wykarmia serce z młodu,
Tą miłością i tą wiarą;

I co wiedzie do Narodu
Młodą duszę, w ziemię starą,
Z tym poczuciem obowiazku,
I Bożego z ziemią związku.
Tobie tedy, pani Matko!
Matko Polko i dziedzico!
Matko orląt i orlico!
Tobie składam tę pieśń gładką:
Co z Twojego poszla daru,
Jako zdobycz u sztandaru!
Jako wierzysz, i my wierzem:
Synem byłem i szermierzem
Onéj sprawy w któréj stoisz. —
Mężny — kogo Ty uzbroisz:
Szczęsny — komu błogosławisz:
Silny — kogo Ty postawisz:
A w przegranéj nawet bitwie
Ten zwycięzcą — co go znaczysz
Krzyżem Twoim — ten, co raczysz
O nim wspomnieć, w Twéj modlitwie.
Tobie tedy, Polska Pani!
Pieśni moje niosę w dani,
Jak Królowéj tych przymierzy,
Co i kocha co i wierzy:
Matce Wieszczów i rycerzy

Pieśń mą w Twoim składam progu;
A Ty złóż ją Matko — Bogu!
I zapytaj duchów straży,
Co w tych dziejach, co przeważy?
Czy wybranych dusz pociechy,
Czy przeważą nasze grzechy? —

Pisałem w Podpieczarach
na Pokuciu r. 1857.
W domu Pani Klementyny
z Potockich Miączyńskiej.

XX.

Oto moja „Pieśń o Domu“
Którąm wyniósł wam z pogromu,
Bo stać może na wyłomie
Jak duch, tylko pieśń w tym Domie. —
Oto Domu twego węgły:
Krew i dzieje — Kościół — księga —
Oto sojusz zaprzysięgły,
Co od ziemi w Niebo sięga. —
W tym to Domu, w tym przymierzu
Stój rolniku i rycerzu! —
To, com z mléka Matki wyssał,
Jam krwią serca w Pieśni spisał:
I przebyłem straszne lęki,
W téj mozole mego ducha;
Ah! i poszło z polskiéj męki,
Co się łatwo w pieśni słucha. —

Więc niech krwawy ten nabytek
Niech Wam idzie, na pożytek —
I niech Pieśń ta skarbów strzeże,
Których woda nie zabierze,
Których ogień wam nie spali,
Ani weźmie ostrze stali! —

Kiedym w świat szedł sercem z młodu,
„Pieśń o Ziemi“ dla Narodu
Jam wam poniósł — dziś z pogromu
Ja wynoszę „Pieśń o Domu.“
Byłem stróżem téj korony
Wielkich skarbów — dzisiaj staję
I Domowi skarb oddaję,
Jako został mi zwierzony
Od sług Bożych — od rycerzy —
I od matron wielkiéj cnoty —
I od polskich tych szermierzy —
I od ziemian — od prostoty —
I co poszło z Bożéj rady,
I z serc czystych w téj Ojczyźnie —
Od wybranych i gromady —
To wam składam tu w puściźnie.
I niech Pieśń ta ziemią płynie,
I niech lepszą przyszłość wita —

I niech w Piastów téj krainie
To odnieje — co w niéj świta!
Jak wierzyli — i my wierzem:
Synem byłem i rycerzem
Onéj ziemi, z woli Bożéj;
A kto serce ma i ducha,
I téj Pieśni się przysłucha,
Na mym grobie kord położy.

OMYŁKI DRUKU.

str.	15	w.	9	zamiast:	*Dunaju*	czytaj:	*Dunajcu*
str.	22	w.	19	„	*cichy*	„	*ciche*
str.	37	w.	6	„	*pracą*	„	*pracę*
str.	50	w.	3	„	*chylkiem*	„	*chyłkiem*
str.	69	w.	5	„	*dła*	„	*dla*
str.	75	w.	7	„	*sprzysięgną*	„	*sprzysięgą*
str.	95	w.	5	„	*odejdzie*	„	*odjedzie*
str.	99	w.	16	„	*największa*	„	*największą*
str.	123	w.	21	„	*wrócił*	„	*zwraca*
str.	135	w.	13	„	*duchu*	„	*ducha*
str.	139	w.	17	„	*wielka*	„	*wielką*
str.	144	w.	8	„	*Bo*	„	*To*